

ŚWIAT



POLSKA WIELKIEM MOCARSTWEM! AMBASADOR ITALII
HR. MARTIN FRANKLIN SKŁADA WIENIEC NA GROBIE
NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE



NA SEZON WIOSENNY

MĘSKIE DAMSKIE

Płaszcz Gabardinowe, Kurtki skórzane,
Trench-Coat's i t. p.

Poleca Krajowa Fabryka Odzieży Sportowej

„VARSOVIENNE”

zaopatrująca pierwszorzędne magazyny stolicy

WARSZAWA

MARSZAŁKOWSKA 104

wprost dworca



**W PODRÓŻY
słońce, wiatr
i kurz**

są nieprzyjaciółmi waszej cery. Jedynym
środkiem ochronnym jest

Crème Simon

Nie jest on tłusty, a przenika doskonale
pory skóry.

Posmarować delikatnie skórę wilgotną
po umyciu, wytrzeć ręcznikiem, następnie
lekko przypudrować Pudrem Simon'a.

Crème, Poudre & Savon Simon
PARIS

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE

Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów,
podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią
szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od
11 do 5; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

**TWÓJ WSPÓŁZAWODNIK NIE
REKLAMUJE SIĘ? CIESZ SIĘ,
ŻE MASZ TAKĄ KONKURENCJĘ
I REKLAMUJ SIĘ PODWÓJNIE**

PAWILON 19 TEREN A



**Prosimy obejrzeć nasze
eksponaty na Powszech-
nej Wystawie Kra-
jowej w Poznaniu.**



**Zakłady Drukarskie
GALEWSKI i DAU**
Warszawa, Ordynacka 6.



„Łowiec Polski”

Jedyne w Polsce pismo tygodniowe
dla myśliwych, Organ Centralnego
Związku Polskich Stowarzyszeń
Łowieckich, jest niezbędnym prze-
wodnikiem dla każdego myśliwego

Jako pismo społeczne, nieobliczone
na zyski prywatne, „ŁOWIEC POL-
SKI” stanowi niejako własność sa-
mych czytelników. Im ich jest wię-
cej, tem ono może być lepsze
i tańsze, oraz obfitsze w ilustracje.
Wydajemy też często numery
ozdobne, znacznie powiększone, nie
biorąc dodatkowej opłaty od pre-
numeratorów.

Cena jest względnie niska. Wynosi
bowiem 28 zł. rocznie, 15-półrocz-
nie, 8-kwartalnie, 3-miesięcznie.
Numer pojedynczy 1 zł.

Adres redakcji:

WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT 35.

Konto P. K. O. 80-82.

GASTRONOMIA



Warszawa • Nowy Świat 16

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK
XXIV

ŚWIAT

- NR -
- 24 -

WARSZAWA, DNIA 15-go CZERWCA 1929 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Już ukazała się ROMERA POLSKA mapa topograficzna, komunikacyjna i administracyjna, zawierająca ponad 40.000 osad. Podz. 1:600.000. Cena podklejonej na płótnie z wałkami, lub w formie teki wraz ze spisem miejscowości Zł. 84.—

Do nabycia w księgarni S. A.

KSIĄŻNICA-ATLAS TEL. 223-65

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 59.



JEDYNIĘ PIĘKNĄ CERĘ NADAJĄ

PUDRY

W OŚMIU ODCIENIACH

WYROBU

Lab. Chem. Farm. Apteki

M. MALINOWSKIEGO

w Warszawie

ul. Nowy-Świat 31,

ul. Chmielna 4

**CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA**

**ODWIEDŹ STOISKO
„ŚWIATA” NA WYSTAWIE
W POZNANIU,
W PAWILONIE PRASY**

KARPIŃSKIEGO

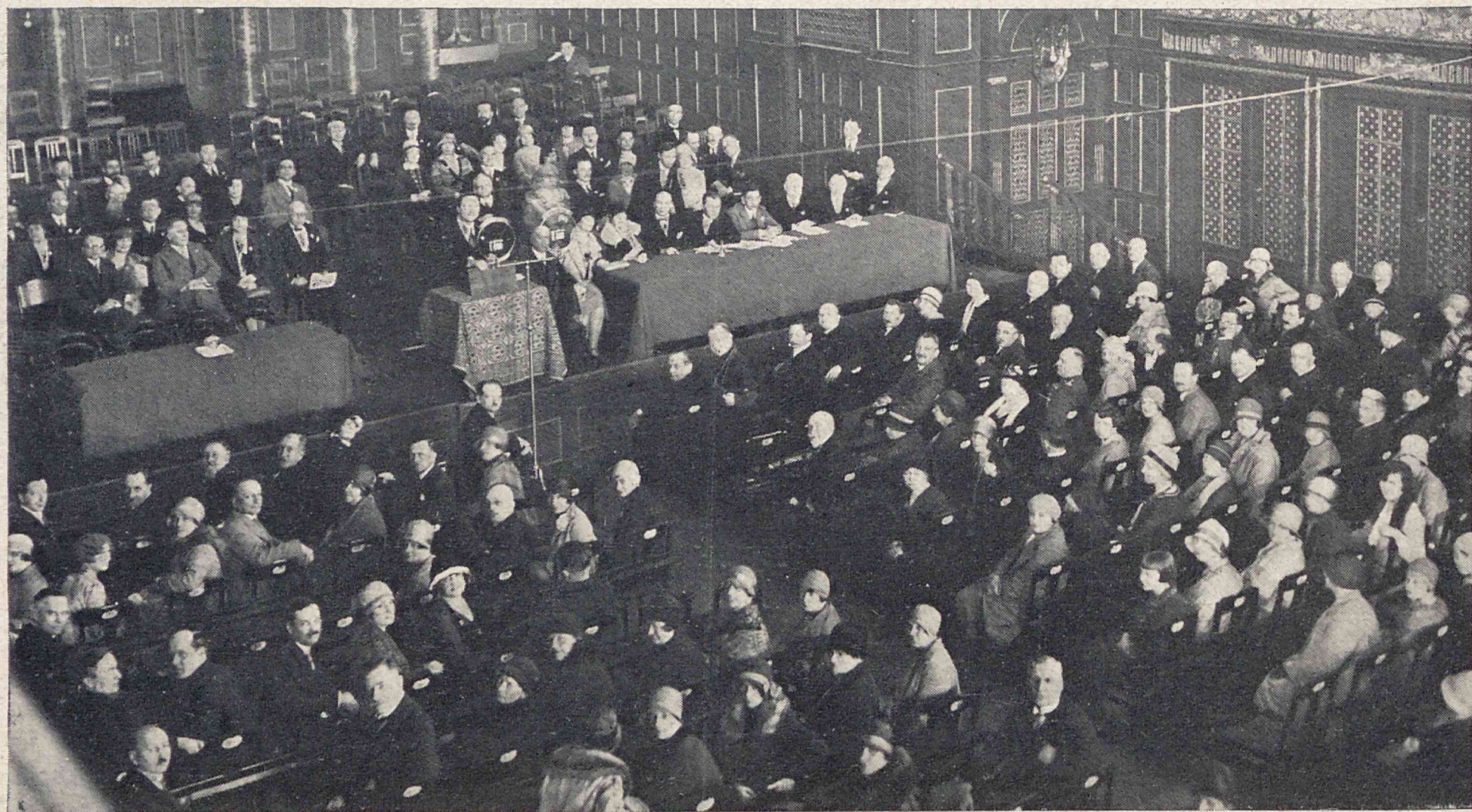
DENTOLIN

WYTWORNA, DROBNOZIARNISTA
»» PASTA do ZĘBÓW ««

W TRZECH SŁOWACH

Jak szybkimi krokami Polska zmierza do samowystarczalności, tego plastycznym dowodem jest wspaniała Wystawa Krajowa w Poznaniu. Niemiecka nieprzyjaźń, niemiecka propaganda przeciwpol-ska miała jeden znamienity a nie-przewidziany przez naszego germańskiego sąsiada, pożyteczny skutek: uświadomiliśmy sobie genialną prawdę angielską, iż Bóg pomaga tylko tym, którzy sami sobie pomagają. Gdy pohohenzollernowska rzeczpospolita niemiecka z niedź-wiedzim wdziękiem dyplomatycznym rozpoczęła z nami wojnę cel-ną i szytę - kryte płasy natury agitacyjno-przeciwpaństwowej, wkoń-cu spokojnie zdemaskowane wobec całego świata przez ministra Za-leskiego, polacy weszli na drogę powoływania do życia nowych ga-łęzi przemysłu. Czego my już dziś nie wyrabiamy! I w jakim gatun-ku! I coraz świetniej! Jedźcie na Wystawę poznańską! Popularne hasło: *Obejrzyj wyroby krajowe, zanim kupisz zagraniczne* należy dziś przeistoczyć na inne: *Kupuj wyroby krajowe po obejrzeniu by-najmniej nie lepszych wyrobów za-granicznych*. Mnie, laikowi w dzie-dzinie przemysłu, najbardziej za-imponowało, że sami budujemy lo-komotywy, potwornie majestatycz-ne, przy których słoń afrykański wygląda, jak niedorozwinięty pin-czer przy mojej drogiej ciotce nie-zmiernie kilogramowej, że buduje-my wagony, samochody (naresz-cie!), ślizgowce, aeroplany! Fa-chowcy poświadczają, że te potęż-ne przedmioty, wyprodukowane pod polskim niebem utalentowaną ręką polskiego robotnika, w niczem nie ustępują produkcji cudzoziem-

skiej: są mocne, dokładne i ładne. Jest ich tylko narazie mniej, niż w warsztatach zagranicznych, bo my dopiero dziesięć lat istniejemy nie-podległe. Atoli maluczko, a ukażą się seryjne automobile polskie, nie obciążone plombą cłową, więc nie-skończenie tańsze od zagranicz-nych, nawet od „cytrynki”, „for-dzika” i „szewroletki” i wyrugują prowincjonalne pojęcie w naszej Izbie podatkowej, iż zbyt-kównie żyje, kto jeździ własną maszyną, czyli że z właściciela prywatnego samochodu nie trzeba głębiej drzeć łyka podatkowego, niż z piechura, bo samochód dzisiaj jest (do dja-bła!) przedmiotem pierwszej po-trzeby! Sam pan minister skarbu nie dlatego przecież jeździ samo-chodem, żeby zadawać szyku, ale jedynie z potrzeby. Ze stanowiska aszantów używanie garnituru ma-rzynarkowego jest rozpustą, gdy w Europie jest to minimum przyzwo-itości ogólnie - obowiązującej. Bo aszantowie nie potrzebują się ubie-rać od a do zet w swoim demonicz-nie-kaloryferycznym klimacie. Frak od Hersego, czy Zaremby, z gorszo-waną koszulą od Chojnickiego, włożony przez aszanta na koncert w aszanckiej Filharmonii pod ba-nanowym dębem, byłby najszczerszym luksusem, arcykomfortem i kapitalistyczną pychą, najzbyt-kowniejszym, najidiotyczniejszym zbyt-kiem, bo fanaberyjną niepotrzeb-nością. Ale auto jest współczes-nemu Europejczykowi niezbędne, jak biała bułka, czarna kawa, tele-fon i telegraf; bez auta narody eu-ropejskie obejść się w dwudziestym wieku nie mogą. Kto się ośmiela być innego zdania, niech spróbuje skasować jutro taksometry w Pary-



PRZY STOLE NA PRAWO PREZYDJUM ZJAZDU: FERDYNAND GOETEL (PREZES), WACŁAW GRUBIŃSKI, KADEN-BANDROWSKI I KOREYWO (WICEPREZESI). HONOROWYM PREZESEM ZJAZDU PRZEZ AKLAMACJĘ WYBRANO WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO. W PIERWSZYM RZĘDZIE KRZESEŁ BISKUP DYMEK, PO DRUGIEJ STRONIE PRZEDSTAWICIEL MINISTRA CZERWIŃSKIEGO, WICE-DYREKTOR DEP. SZTUKI, PROF. BOROWY

żu, Wiedniu, Londynie, Berlinie, Warszawie. Pojutrze wybuchną rozruchy w tych stolicach. O zakład! Nie bądźmy tedy w stosunku do prywatnego samochodu aszantami wśród narodów europejskich. Produkcję samochodów w kraju w dużej ilości — jest to świetny interes dla fabrykantów, robotników i dla państwa.

Ale narazie dosyć o Wystawie. Widziałem ją przy sposobności *Ogólnego zjazdu literatów polskich w Poznaniu*.

Zjazd ten udał się wyśmienicie. Dowiódł czarno na białym, że literaci polscy umieją radzić rzeczowo, acz namiętnie, i umieją wypracowywać uchwały jednomyślne. Projekt Akademii Literatury, sformułowany szczegółowo przez Straż Piśmiennictwa Polskiego, a przedstawiony jasno, wymownie i plastycznie przez Kadena-Bandrowskiego w wybornym półtoragodzinnym przemówieniu, po dwudniowych wyczerpujących debatach w komisji i na plenum zyskał przynajmniej większość głosów przeciw projektowi panów Karola Irzykowskiego i Peipera. Widząc tak wspaniałe zwycięstwo Akademii Literatury, przedstawiciele Rady Literackiej oświadczyli w pięknym

poczuciu dyscypliny demokratycznej, iż odtąd nietylko przestają propagować projekt Rady Literackiej, ale nadto — będą popierali projekt Akademii. Czyli w świecie literackim bezwzględna jednomyślność. Reszta należy do rządu.

Tutaj wypada stwierdzić, że uczestnicy ogólnego zjazdu literackiego z rozgoryczeniem przyjęli fakt nieobecności w Poznaniu pana ministra oświaty, któremu nawet nieodkładalnych zajęć nie pozwolił opuścić stolicy. W imieniu pana ministra Czerwińskiego powitał zjazd znakomity krytyk, wicedyrektor Departamentu kultury i sztuki, p. prof. Borowy.

Straż Piśmiennictwa reprezentował na zjeździe potężny lew współczesnej twórczości literackiej polskiej, Wacław Sieroszewski. Obradom przewodniczył energicznie i umiejętnie prezes Penklubu, Ferdynand Goetel. Dramaturgów miałem honor reprezentować ja wspólnie z moim przyjacielem Janem Adolfem Hertzem; mnie również przypadł w udziale zaszczyt reprezentowania warszawskiego Tow. Literatów i Dziennikarzy obok rozgłośnego podróżnika, Ossendowskiego, który — mówiąc nawiasem — lepiej się orjentuje w sercu

Afryki, niż w sercu Poznania (podobno nie odróżnia ulicy Marcinkowskiego od ulicy Świętego Marcina. Okropność! Muszę o tem zatelegrafować do Swen Hedina). Wieczorem w modnej teraz restauracji Palais Royal orkiestra, złożona z białych murzynów pod wodzą Melodysty, przerwała afrykański jazz, ujrawszy Ossendowskiego, i zagrała tusz: jazz-band witał tego, kto wracał z jego ojczyzny.

Nie zauważyliśmy na zjeździe p. Emila Zegadłowicza, stale mieszkającego w Poznaniu, widzieliśmy natomiast przedstawicieli najmłodszego pokolenia literackiego Poznania, Jantę - Połczyńskiego, Bąkowskiego, Kołodzieja... Śród rojnej rzeszy pisarskiej przesuwiała się również charakterystyczna sylweta jednego z najznakomitszych publicystów polskich, Witolda Noskowskiego, jednego z tych niewielu naszych krytyków, którzy (co za paradoks!) należą do literatury. Często zabierał głos nietylko z katedry, ale i z miejsca, Zygmunt Kisielewski, bardzo czynny zwolennik Akademii, człowiek szczupły, który wydawał się wątłą trzcina obok rosnącego i rozłożystego, jak kasztan, Witolda Hulewicza. Przemawiał



BRAMA WEJŚCIOWA (TWARDOWSKI)



INWITACJE DO LUNA—PARKU

Hertz, profesor Rudnicki, Zdzisław Kleszczyński, Bolesław Koreywo, Mieczysław Smolarski, dr. Jerzy Koller, pani Kuncewiczowa, prof. Pietrzycki, ale Carusem zjazdu był Kaden-Bandrowski, którego obie dwie mowy często przerywało hucznymi oklaskami. On wypowiedział w sprawie Akademii mowę pierwszą i on wypowiedział przed głosowaniem mowę ostatnią, zwycięską, tryumfalną. Nic nie pomogło panu Irzykowskiemu i panu Peiperowi wytaczanie przeciw projektowi Akademii wielkich oratorskich działań, kruszących autorytety. Precz z autorytetem starych! W imię czego? W imię... autorytetu młodych!

Wolne żarty, panowie. Niema sensu dawanie pierwszeństwa „obietującym” przed znakomitymi pisarzami, którzy już „dotrzymali”. Być obietującym to żadna sztuka. A lekceważyć autora za to, że już dokonał świetnego dzieła, ależ to nonsens i obrzydliwość! „Jakto, pan chce, żeby trzeciorzędni pisarze

kwalifikowali pisarzy znakomitych?!” — zawołał wśród grzmiących braw Ferdynand Goetel do pana Peipera.

W takiej atmosferze skończyła Rada Literacka. Rady Literackiej niema.

Wacław Grubiński



LUNA—PARK

Fot. Marjan Fuks



MOST ALCANTARA W TOLEDO

TYDZIEŃ W MADRYCIE

II.

(*Garść wrażeń z Kongresu*)

Ostatni raz byłem w Madrycie w roku 1913-ym. Zrobiłem wówczas z jednym z przyjaciół piękną podróż samochodem z Nizy przez Nîmes, Montpellier i Perpignan, do Barcelony. Potem, wzdłuż skalistych wybrzeży Morza Śródziemnego, dotarliśmy do Terragony i Tortosy, aż wreszcie — do zaczarowanej w swych gajach pomarańczowych Walencji. Z tego zachwycającego miasta pojechałem już prosto na północ, do Madrytu i San Sebastian.

Hiszpanja przechodziła wówczas ciężkie i niebezpieczne przesilenie wewnętrzne. Rozstrzelanie Ferrera wstrząsnęło całym krajem. Szerzył się ruch rewolucyjny, socjalno-republikański, nawet wprost anarchistyczny. Losy dynastji wydawały się niepewne.

Wybuchła wojna światowa. Hiszpanja zachowała neutralność. Była w szczęśliwym położeniu powabnej dziewicy, o której względy stara się kilku współzawodników. Zgarniała wielkie bogactwa. Nagle wyrósł intensywny przemysł, państwa walczące nadsyłały ogromne obstalunki, płaciły każdą cenę. Lecz ustrój wewnętrzny w Hiszpanji był tego rodzaju, że w tych pomyślnych koniunkturach bogaciły się jednostki, Państwo odnosiło stosunkowo małe korzyści. Prowincjami zarządzali gubernatorowie, którzy posiadali władzę i uroszczenia kacyków. Wielcy panowie, o historycznych, bardzo dłu-

gich nazwiskach, byli nietykalni. Poborca podatkowy nie śmiał sięgnąć do kasy moźnych, czy to byli grandowie, zbliżeni do dworu, czy zaprzyjaźnieni z kacykami, a wypasione na wojnie rekiny spekulacji. Należy dodać, że opłaty podatkowe, aż do czasu objęcia rządów przez gen. Primo de Riverę, nie uległy zmianom od roku 1860. Można sobie wyobrazić, jak mało były przeziębione duchem demokratycznej równości.

Przyszedł traktat wersalski. Pokój. Sztucznie rozkwitły przemysł hiszpański począł się chwiać. Wybuchła wojna z Marokiem, krwawa, uciążliwa i kosztowna. Zaczęły się ponownie mnożyć rozterki wewnętrzne. Pożoga strajków objęła okręgi przemysłowe i miasta. Lud burzył się. W wojsku grasowały spiskowe junty. Zamachy terrorystyczne stały się zjawiskiem codziennym. Sytuacja czyniła się coraz groźniejszą.

Wówczas — było to w r. 1923 — rządy ujął w twarde ręce gen. Primo de Rivera, gubernator Barcelony, żołnierz i mąż stanu o genialnym wyczuciu rzeczywistości. Oparł się on na armji, która go ubóstwia i przystąpił do rozwiązania najważniejszych zagadnień z tą śmiałością, jaką daje wiara we własne siły i w zdrowy rozsądek. Rozwiązał kłótnię i krzykliwą izbę poselską (korteżów), na jej miejsce powołał Zgromadzenie Narodowe, składające się z 400-u mianowanych delegatów. Są to fachowcy z różnych dziedzin. Dyktator nie wahał się wciągać do

współpracy nawet swoich przeciwników, jeśli spodziewał się, że będą użyteczni. Zakończył w sposób niesłychanie zręczny wojnę z Marokiem. Kraj odetchnął z ulgą. Gen. Primo de Rivera przystąpił do reform wewnętrznych, podniósł stopę podatkową, oznajmił, że skończyły się czasy przywilejów.

— Wszyscy obywatele hiszpańscy muszą być równi wobec prawa!

Pozmieniał gubernatorów, położył kres ich samowoli. Stworzył w ciągu kilku lat 6.000 nowych szkół. Wziął się energicznie do budowy kolei żelaznych i szos. Stara się podnieść rolnictwo i przemysł. W tej akcji bardzo skomplikowanej zdarza mu się czasem popełniać błędy: nie waha się nigdy do nich przyznać. Jeśli mu wymawiają, że zmienił zdanie, odpowiada:

— Wczoraj myślałem tak. Dziś myślę inaczej. Człowiek żywy musi podlegać przeobrażeniom.

Gdy poborcy podatków dobrali się do skóry grandów, ci w krzyk.

— Zrujnuje nas! A z nami przepadnie dynastja i Hiszpanja.

Gen. Primo de Rivera nie stracił zimnej krwi, choć walka z tą uprzywilejowaną warstwą była ciężka. Król chwilami poczynił się wahać. Dyktator umiał przekonać monarchę, pozyskał go dla swych planów. Dziś żywi zdecydowane zaufanie król do dyktatora. Ten zaś nie idzie śladami Mussoliniego, traktuje władzę królewską z szacunkiem, nie wkracza nigdy w jej atrybuty.

Drobne nieporozumienia zdarzają się czasem na punkcie etykiety dworskiej. Król Alfons XIII demokratyzował się, w Barcelonie prowadzi do stołu panią Citroen i emabluję ją podczas obiadu, — nie lubi jednak uchybień w ceremoniale. Podczas otwarcia Wystawy w Barcelonie odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze. Początek widowiska wyznaczony był na 10¹/₂ godz. wieczorem. Król z rodziną stawiał się punktualnie, dygnitarze dworscy przybyli wcześniej. Zabrakło tylko generała Primo de Riverę. Zjawił się po 10 minutach. Król przywitał się z nim przyjaźnie.

— Generale! Powiedzieliśmy, że początek o wpół do jedenastej.

— Najjaśniejszy panie, miałem do załatwienia sprawy pierwszorzędnej wagi.

Król uśmiecha się słodko - kwaśno i powtarza:

— Powiedzieliśmy, że o wpół do jedenastej...



EL GRECO

POGRZEB HR. ORGAZA (W KOŚCIELE SANTO TOME W TOLEDO)

Dworacy udają, że nie widzą i nie słyszą, ale w głębinach służących dusz uradowani. Lecz dyktator nie daje się wytrącić z równowagi.

Zatem Hiszpanja jest ze swego gospodarza zadowolona? Sfery pracujące, burżuazja, mała i średnia własność, przemysł, handel — tak. Natomiast inteligencja radykalna, socjaliści, arystokracja i separatysty katalońscy — są mu przeciwni. Czasem wprost nienawidzą go. Lecz suma ich wpływów i sił nie wydaje się na razie dla gen. Primo de Riverę groźną.

Natura wyposażyla Hiszpanję sownic. Jej bogactwa przyrodzone są ogromne i nie wyczerpane. Uprawa gleby nie może się uporać z brakiem wody. Znakomite surowce nie są przerabiane w kraju, lecz wysyłane do obcych krajów. Flota handlowa jest słaba, wywóz odbywa się na statkach cudzoziemskich. Zaludnienie — stosunkowo małe. Na kilometr kwadratowy przypada 42 mieszkańców, gdy w Polsce — 68-iu, we Włoszech — 120-tu. Ale Hiszpanja ma możliwości wspaniałego rozwoju. Przypadnie jej prawdopodobnie rola pośredniczącej między Europą a zachodnio-północną Afryką, której rozwój staje się fenomenalny. W Madrycie przywiązują do tego pośrednictwa duże nadzieje.

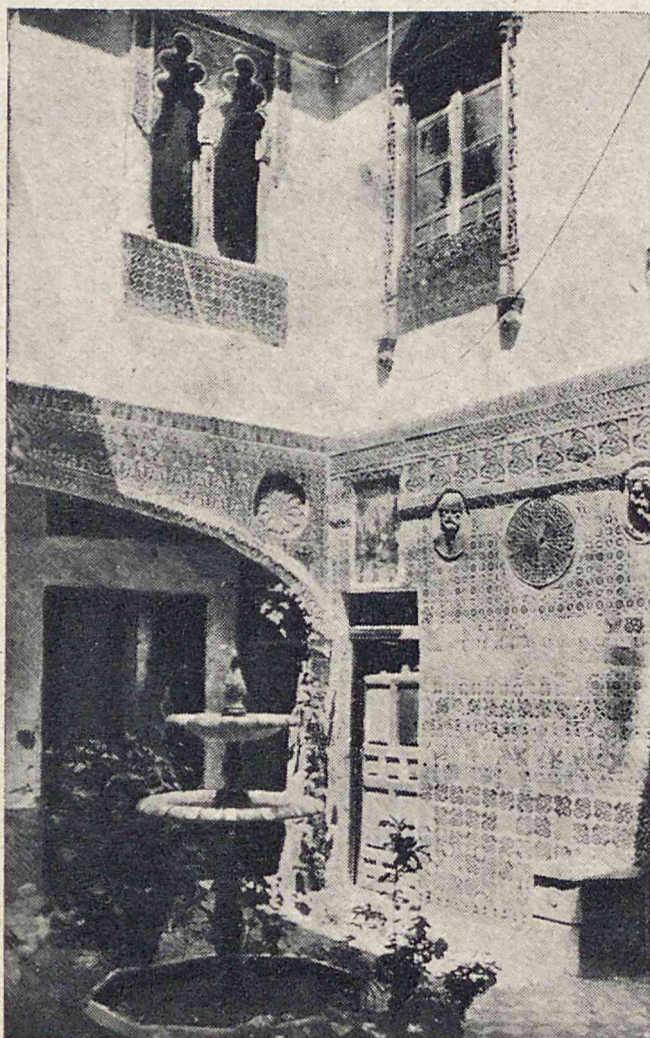
Hiszpan ma jeszcze jedno ułatwienie. Gdy mu jest źle w ojczyźnie, siada na okręt, jedzie do Ameryki Południowej lub Centralnej, — i gdziekolwiek wyląduje, czuje się w domu: spotyka ludzi tej samej rasy, mówiących jego językiem...

Uroczyste przyjęcie członków Kongresu w Ratuszu. Kwiaty, wino, elokwencja. Fulda odpowiada po hiszpańsku: tłumaczył przecież kiedyś komedje Lope de Vega. Hiszpanie słuchają go z pobłażliwym i wdzięcznym uśmiechem, zdają się nawet coś nie coś rozumieć. Przechodzimy do wielkiej sali balowej. Orkiestra magistracka ma nas uraczyć koncertem.

Lecz oto wśród artystów, trzymających już trąby i waltornie przy ustach, nagłe poruszenie. W pierwszym rzędzie gości kongresowych zasiadł mężczyzna starszy, rośli, o dość wydatnym obdomieniu. Ku niemu biegną rozanielone spojrzenia muzykantów.

— Mascagni!

Z estrady podbiega zemocjonowany kapelmistrz, goyowska postać karła o wielkiej głowie, zasypuje mistrza kwiecistymi komplementami. Mascagni powstał cokolwiek ociężałe, poklepał kolegę po ramieniu. Zabrzmiął tusz, rozległy się oklaski. Dyrygent wrócił do pulpitu, muzykanci zmieniają gorączkowo nuty. Odzywają się rozlewne tony „Cyganerii”. Mascagni ani drgnął. Podparł głowę na ręce i słucha z takim skupieniem, jak gdyby ta melodia była mu zgoła nieznana, a bardzo żywo go zainteresowała...



PODWÓRZE ARABSKIE W TOLEDO

Śniadanie w poselstwie polskim. Naszym ministrem pełnomocnym w Madrycie jest p. Perłowski, radcą legacyjnym — dr. Tarnowski, wszechstronnym, energicznym sekretarzem — p. Paszkiewicz.

W stolicy Hiszpanji odbywa się równocześnie parę Kongresów Międzynarodowych. Na zjazd przyjaciół Ligi Narodów przybyli posłowie St. Stroński, Lewenherz, mec. Łypacewicz. Na kongresie Stowarzyszeń Autorów Dramatycznych ja reprezentuję Związek Autorów Dramatycznych Polskich, kolega G. Beylin — Warszawski Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych, czyli t. zw. „małe prawa”.

Prócz gości z Polski, przy stole zasiadło kilku wybitnych publicz-

stów madryckich. Wśród nich p. Rewesz, redaktor polityczny popularnego dziennika „A. B. C.” (250 tys. egzemplarzy), — węgier, który w 1918 r. przybył do Madrytu, nie znając wcale języka hiszpańskiego. Dziś jest jednym z najbardziej wpływowych publicystów stolicy; gen. Primo de Rivera posługuje się podobno chętnie jego talentem. Zaiste, rasa semicka posiada niebywałą moc żywotności!

Nasz poseł madrycki, p. Perłowski jest niewątpliwie jednym z najkulturalniejszych dyplomatów polskich. Nauczył się świetnie po hiszpańsku, poznał doskonale kraj, charakter mieszkańców. Interesuje się nauką, literaturą, sztuką. Umysł światły, wykwinny, w ciągłym napięciu.

Talent krasomówczy posła St. Strońskiego, jego dowcip i cięte odprawy zostały przez prasę madrycką ocenione nader pochlebnie.

Po równie jałowych, jak przeciągłych dyskusjach na temat zagadki „filmu mówionego”, udajemy się wygodnymi auto-car'ami do Toledo. Przebywamy 90 kilom. w niespełna 1½ godziny po znakomitej, asfaltowanej szosie.

Krajobraz kastylijski jest smutny i jednostajny. Płaskowzgórza o bardzo rzadkiem zadrzewieniu. Przypominają one trochę nasze Podole i Wołyń, lecz nie posiadają tamtejszych rozkosznych jarów, w których tają się bujne ogrody i leniwe strumienie. Te sfalowane rozłogi hiszpańskie latem praży bez miłosierdzia słońce. Zimą hulają po nich niewstrzymane wichry. Brak wody daje się tu odczuwać dotkliwie. Odwieczne studnie, poruszane przez zrezygnowane muły lub osły, nie są w stanie zaspokoić pragnienia palonej gorączką gleby. Zbyt mało tu się zmieniło od 300 lat. Na malowidłach El Greco widzimy te same studnie, z takimi samymi mułami i osłami.

Wreszcie orle gniazdo, uwite na niedostępnej skale, z Alkazarem, górującym dumnie... Toledo, ten dziwny amalgamat klasztoru, więzienia, fortecy i haremu (Teofil Gauthier)! Rude fale Tagu wydrążyły w skale głębokie na wiele pięter łóżysko; rzeka opasuje miasto z trzech stron ciasnym pierścieniem. Wielki kamienny most, przerzucony wysoko nad rzeką. W zębatych murach fortecznych niezbyt szeroka, podejrzliwa brama. Jesteśmy w starej stolicy królów Kastylii. Toledo jest tem

dla Hiszpanji, czem Kraków dla Polski.

Co za kontrast z Madrytem! Tam — szerokie avenidy, wspaniałe pałace, rozległe parki i ogrody, nowoczesne drapacze nieba, zbytkowne kawiarnie. Na gładko wyasfaltowanych ulicach niezliczone samochody, tłumy przechodniów, — ruch, zgiełk, krzyk. Zaś Toledo, — to kościoły, meczety, synagogi, kręte i górzyste uliczki, małe domy o rzadkich od frontu oknach i balkonikach, — zadumana, rozleniwiona cisza... Sławna, bohaterska przeszłość zaciążyła nad szarżyzną teraźniejszości. Samochód nieczęsto przemknie po tych zaułkach. Częściej spotkasz objuczone muły i osły, na nich godne postacie nie spieszących się wieśniaków kastylijskich. No, i żebraków, którzy wyciągają ręce z taką dumą, jak gdyby łaskę czynili cudzoziemskiemu barbarzyńcy, przyjmując od niego datek.

Na ratuszu wita nas alkađ. Wino, doskonałe słodyczne. Fulda znów popisuje się swą hiszpańszczyzną: ojcowie starej stolicy dziwią się zapewne, że język niemiecki tak podobny jest do mowy Cyda. Poczem rozbiegamy się po mieście.

Najdłużej zatrzymuję się w domu El Greca. Jest on w najdrob-

niejszych szczegółach zachowany tak, jak w czasie, kiedy mieszkał w nim wielki malarz. Zgromadzo- no tu parę dziesiątków jego obrazów. Lecz arcydzieło El Greca, jego „Pogrzeb hr. Orgaz'a“, znajduje się w kaplicy kościoła Santo Tome, który kiedyś był meczetem, później zrobiono zeń gotycką świątynię.

El Greco doczekał się teraz wielkiego uznania. Wymieniany jest obok Velasquez'a i Goyi, gdy Murillo, po długim okresie uwielbienia, został zdegradowany i musi dziś zadawałać się rangą Ribeiry i Zurbarana. Kaprysy i fluktuacje snobizmu nie oszczędzają nawet nieboszczyków.

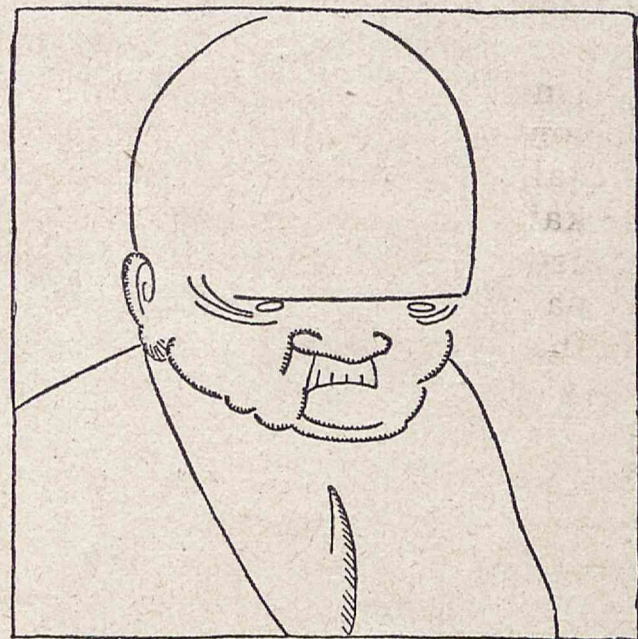
Stefan Krzywoszewski

(D. c. n.).

Literatura hiszpańska i Polska

Redakcja madryckiego dziennika „El Sol“, korzystając z pobytu w Madrycie na Kongresie autorów dramatycznych redaktora „Świata“, St. Krzywoszewskiego, zwróciła się do niego z prośbą o wywiad. W dłuższej rozmowie p. Krzywoszewski przedstawił polsko-hiszpańskie związki literackie i podkreślił, że literatura polska wprowadziła do swej skarbnicy wiele arcydzieł hiszpańskich. Tak więc Słowacki dał genialną wolną przeróbkę „Księcia niezłomnego“ Calderona, w ostat-

nim czasie poeta Miłaszewski przetłómaczył dramat Zorrilli „Don Juan Tenorio“, który na scenie warszawskiej przedstawiono 120 razy, inny zaś młody poeta Łopalewski napisał wierszowany dramat o Don Quijocie. Wogóle literatura hiszpańska cieszy się w Polsce i uznaniem i po-

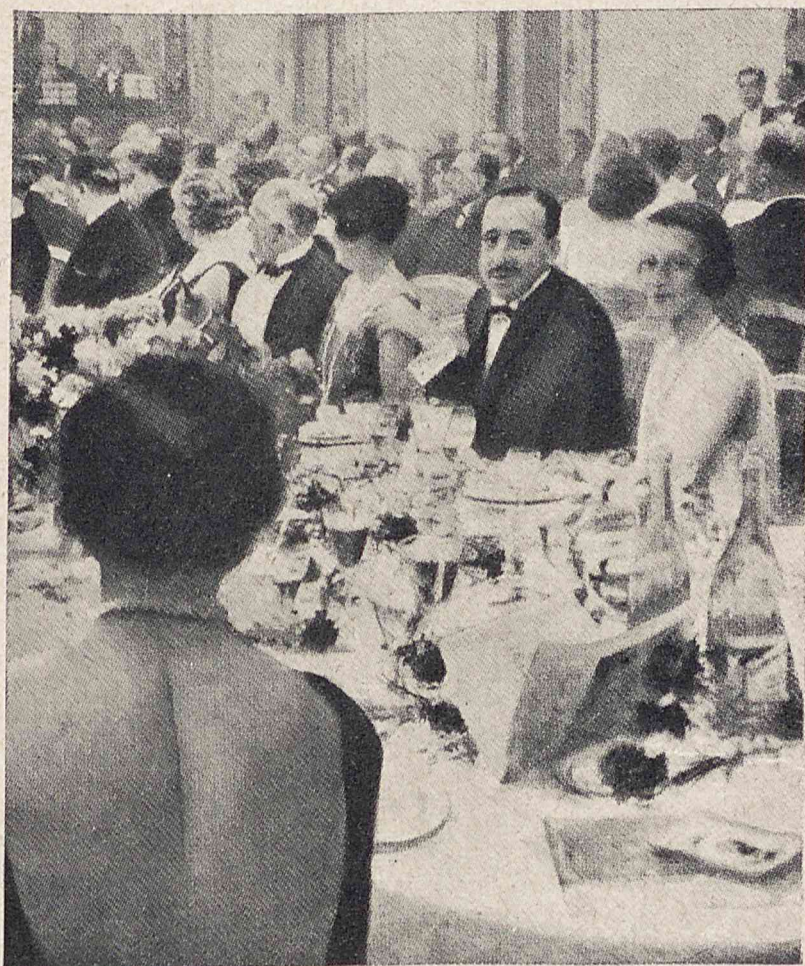


ST. KRZYWOSZEWSKI, W KARYKATURZE HISZPAŃSKIEGO RYSOWNIKA BAGARIA

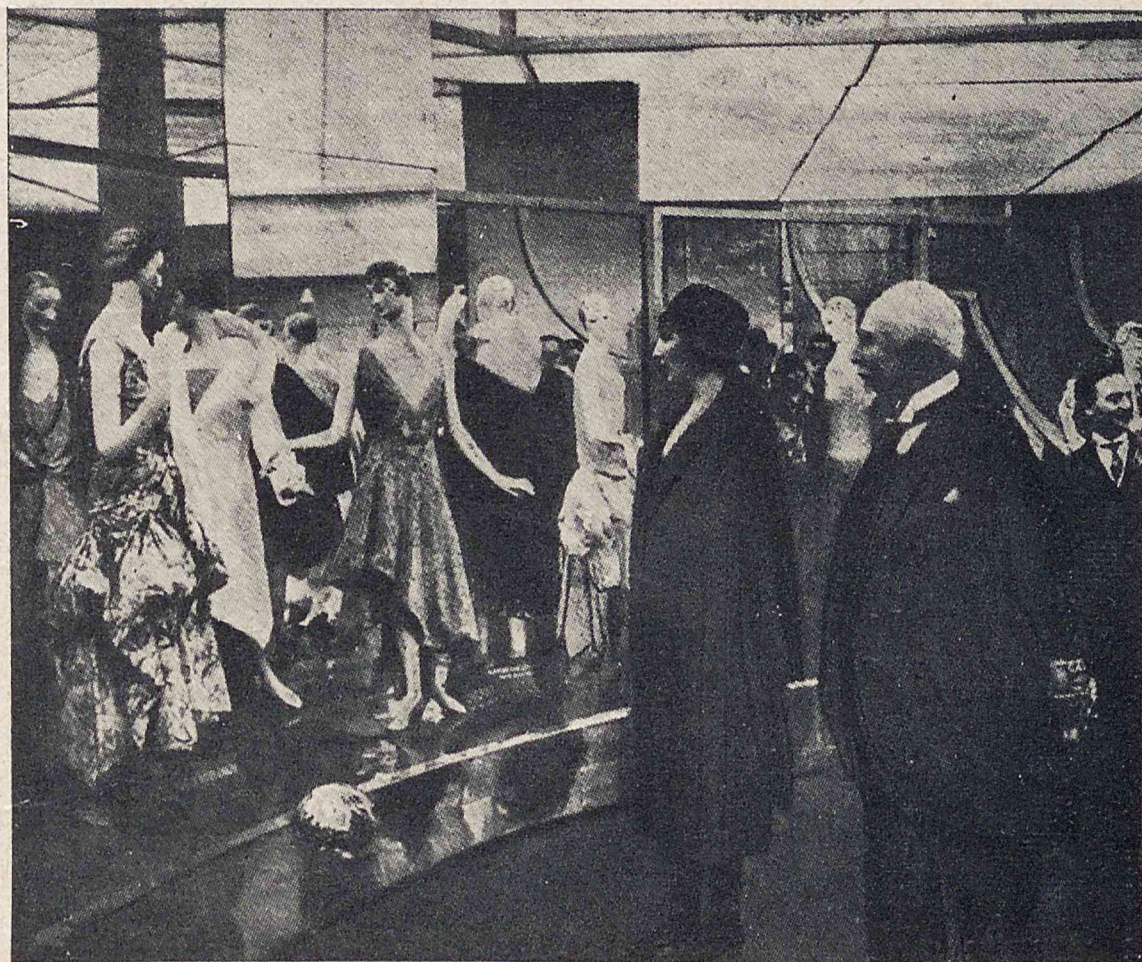
czytnością. Na odwrót, wiele dzieł polskiej literatury zdobyłoby niewątpliwie, zdaniem autora wywiadu, powodzenie w Hiszpanji, która dotąd zna przeważnie tylko dzieła Sienkiewicza i Reymonta.

Przy okazji wywiadu zamieścił „El Sol“ bardzo pochlebną ocenę działalności dramatopisarskiej St. Krzywoszewskiego.

WYSTAWA HISZPAŃSKA W BARCELONIE



OBIAD KRÓLEWSKI W RESTAURACJI FRANCUSKIEJ NA WYSTAWIE W BARCELONIE. NA PIERWSZYM PLANIE KRÓL I PANI CITROËN



KRÓLOWA HISZPAŃSKA W TOWARZYSTWIE FRANCUSKIEGO MINISTRA HANDLU P. BONNEFOUS ZE SZCZEGÓLNM ZAJĘCIEM OGLĄDAŁA FRANCUSKIE MANEKINY

GERARD DE NERVAL

*Człowieku, wolny myśl! czyż w światów bezmiarze
Sam myślisz, kiedy życiem każdy pył nabrzmiwa?
Swobodnie sił twych wszelkich wola twa używa,
Lecz wszechświat swą uwagą twoich rad nie darzy.*

*Umysł, czynny w zwierzęciu, poważać je każe,
Dusza kwiatów przyrodzie objawia się żywa,
Miłości tajemnica w metalach się skrywa,
„Wszystko czuje” — i wszystko na twem życiu waży.*

*W ślepym murze się lękaj spojrzenia śledczego,
Słowo się tu z materją związkiem łączy bliskim,
Nie uczyni jej służebną dzieła niezbożnego!*

*Czasem liche stworzonko bóstwa jest siedliskiem;
Jak oczy z wnętrza powiek zrodzonej dziecińcy,
Duch czysty się wyzwala, rosnąc, z skał głębiny.*

FELIKS ARVERS

*Tajemnica mej duszy, przed życiem ukryta,
To miłość wiekuista, poczęta we mgnieniu:
Że ból jest beznadziejny, cierpię go w milczeniu
I nie wie o nim winna mych cierpień kobieta.*

*Choć bliskom, wzrok jej ni mię dostrzega, ni wita,
Choć wiecznie przy niej, wiecznie jest w osamotnieniu*

*I tak już pozostanę do końca dni — w cieniu;
Nie prosząc, nic też od niej nie mam, eremita.*

*A ona, choć ją słodką stworzył Bóg i tkliwą,
Swą drogą roztargniona idąc, nie usłysz
Szemrania mej miłości, wślad jej płynącego;*

*Oddana obowiązkom na służbę gorliwą,
Na wiersz powie, co cały jej miłością dyszy:
„O kim myślał?” Nie pojmie nigdy treści jego.*

J. M. de HEREDIA. ANTONJUSZ i KLEOPATRA

*Z wyżyny tarasowej patrzyli oboje,
Jak sen pod dusznem niebem zwolna Egipt chłonie,
Jak Nil przez czarną deltę toczy gęste tonie,
Ku Sais i Bubaste rzeźbiąc drogi swoje.*

*I odczuwał Rzymianin, poprzez ciężką zbroję,
Żołnierz-jeniec, snem dziecka męskie pieszcząc skronie,
Jak na sercu zwycięzcy pręży się i płonie,
Słabnąc, ciało, które w swych ramion oplółł zwoje.*

*Błądą doń w ciemnych włosów zwróciła otoku
Twarz — wonie upojnego biły z niej uroku,
Ust mu i źrenic jasnych podała pieszczotę.*

*Schylony imperator, płomieniem objęty,
Ujrzał w wielkich jej oczach, gdzie skry lśniły złote,
Toń morza — a w niej rzymskie w ucieczce okręty...*

PLOTKI POLITYCZNE

Jeden z polityków francuskich, odgrywający dość znaczną rolę w świecie finansów, bawił obecnie w Berlinie. Wróciwszy do Paryża, zdał przyjaciółom sprawę z rozmów, jakie prowadzili z nim przedstawiciele wielkich banków berlińskich. Enuncjacje te wywołały podobno we francuskich kołach politycznych duże wrażenie.

Cóż mówili bankierzy berlińscy francuzowi?

— Nasze banki mają wielkie zasoby pieniężne. Ale szersze warstwy narodu cierpią biedę. Zwłaszcza we wschodnich prowincjach Niemiec. Tam nędza dośkwiera coraz silniej i ludność zaczyna ulegać propagandzie bolszewickiej.

Bo ta propaganda istnieje, mimo wszystko, co robimy. Najlepszym dowodem był dzień 1 maja w Berlinie.

Komunizm wszędzie czyni postępy. Bardzo wydatne. Jeśli Europa pozostanie bierną jeszcze przez dziesięć lat, będzie zgubiona. Za dziesięć lat — w tych warunkach — w Niemczech dzieć się będzie

to samo, co się dzieje obecnie w Rosji, Europa nie obroni się już tej zarazie.

Niebezpieczeństwo jest tak groźne, że wymaga zrzeszenia wszystkich sił do walki. My pragniemy szczerze republiki. Ogromna większość narodu niemieckiego pragnie jej tak, jak chce pokoju dla dobra powszechnego.

— Opieraliśmy się wam w sprawie odszkodowań? Cóż w tem dziwnego. Każdy broni swoich interesów. Ale dość już tego. Pora zająć się tem, co jest najgroźniejsze.

Francuski polityk zapytał.

— Więc czegoż panowie chcecie?

— Chcemy skończyć raz z bolszewizmem rosyjskim. Trzeba przeciąć tę zarazę, trzeba otworzyć ponownie rynki rosyjskie, bo bez nich obejść się nie możemy.

— W jakiż sposób byłoby możliwem to osiągnąć.

— Poprostu... Złączmy siły francuskie, niemieckie i angielskie. Wyekwi-pujmy je jaknajznakomiciej. Dowódcą niech będzie wojskowy francuski, najlepiej gen. Weygand. Sto pięćdziesiąt ty-

sięcy żołnierzy wystarczy. Za miesiąc zajmą Moskwę. Petrograd wcześniej zagarną nasze pancerniki. Za sześć tygodni carat będzie przywrócony, — bo carat jest jedyną formą państwową dla Rosji, — i ludzkość (tudzież bankierzy berlińscy) będzie uwolniona od tej zmy. — Pieniądze?

— Podejmujemy się sfinansować całą wyprawę.

— A Włochy?...

Polityk francuski wziął na serjo te zwierzenia, poszedł powtórzyć je p. Doumergue'owi, p. Poincare'mu, p. Briand'owi. W Paryżu nikt nie okazał silniejszego zdziwienia.

W r. 1819 gen. Ludendorff robił już podobne propozycje marszałkowi Fochowi.

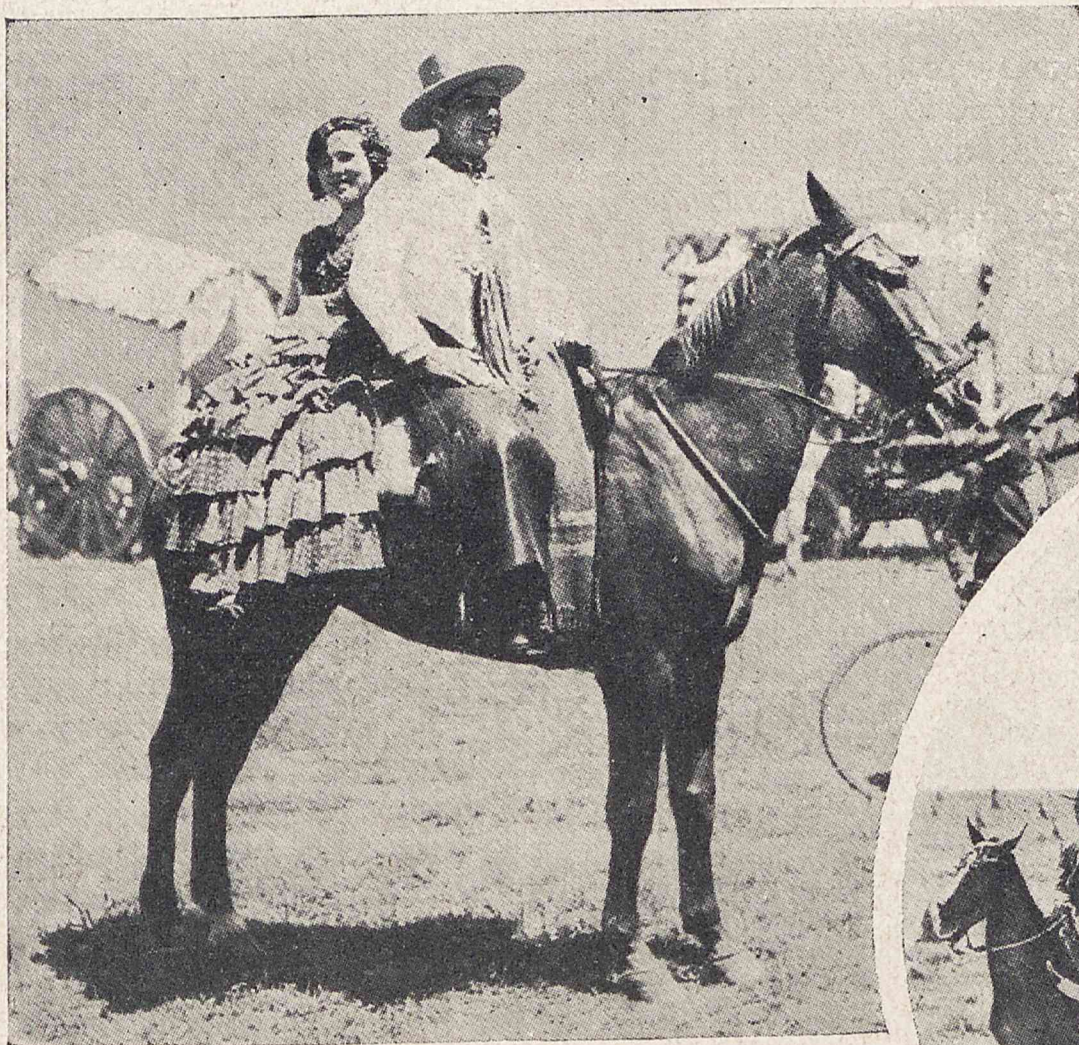
Paryski tygodnik „Aux Ecoutés”, który niedyskretnie odsłania te konwersacje, pyta:

— Bardzo to pięknie, ale czy Niemcy zobowiązałyby się uszanować granice Polski, gdyby udało się im skolonizować Rosję?...

NA WYSTAWIE AMERYKAŃSKO-HISZPAŃSKIEJ W SEWILJI

*Wielką atrakcją był Karnawał majowy:
malownicze stroje, pojazdy, tańce*

POJAZD, ZAPRZEŻONY W WOŁY, DAŻY DO SEWILJI
NA WESOŁE UROCZYSTOŚCI KARNAWAŁOWE



ANDALUZYJSKI CABALLERO I JEGO NA-
RZECZONA W DRODZE NA UROCZYSTOŚCI
KARNAWAŁOWE, ZWANE TU „ROMERIA“



TAŃCE HISZPAŃSKIE W MALOWNICZYCH KOSTJUMACH

NA ŁOSIA

Po śniadaniu ruszyliśmy w las. Miał to być przedostatni dzień naszej wyprawy. Należało wracać na Kosyłmankę do chatki — zapasów bowiem nie mieliśmy już prawie zupełnie.

Około 11-tej byliśmy w znajomej brzezynie i odszukawszy nasze pakunki, pokrzepiliśmy się porządnie. Siedząc na zwalonem drzewie i paląc w milczeniu skręconego mi przez Złygostiewa papierosa, gdzieś hen w oddali dosłyszałem szczekanie psa. Głos był jednak tak słaby, że chwilami zdawało się, iż jest to złudzenie, gra nerwów, lub, co najpewniejsze, głos kruk — kurkającego na deszcz. Jednakże i Złygostiew musiał coś usłyszeć, zerwał się, i dobiegłszy do najbliższej brzoźki, wdrapał się na sam jej czubek i tam przystawiwszy obie dłonie do uszu, pilnie łowił ów tajemniczy głos. Trwało to dość długo.

Wreszcie, przekonany widzieć, jak waż, ześlizgnął się na dół i poprawiwszy mocno próżnych już kroszni, ruszył naprzód, kiwnąwszy na mnie ręką.

Kamień spadł mi z serca. Byłem rad, że błąd mój wczorajszy tak prędko został aczkolwiek nie przezemnie naprawiony. Była nadzieja, że łosia dostaniemy i to tem większa, że zwierz znużony trzydniową pogonią nie będzie już tak chyżym do ucieczki i łatwiej da się podejść. Postanowiłem tym razem osobiście nie podchodzić. Polowania miałem dość. Ekspiacją w tym względzie chciałem naprawić mą winę względem Złygostiewa.

Zresztą wczoraj łosia podszedłem, — widziałem dokładnie i miałem możliwość zabicia, a więc to, co jest najważniejsze w polowaniu. Sam strzał na 50 kroków do ogromnej maszyny, stojącej nieruchomo — nie dawał zbyt wielkiej emocji.

Przebiegliśmy kilkaset kroków. Złygostiew się zatrzymał. — „Niech pan idzie” szepnął. „Tylko nie zwlekać, a walić, jak go pan zედzie”. Poczciwy Złygostiew jeszcze dziś chciał mi dostarczyć przyjemności strzału. To też spiesznie upewniłem go, że dziś szczęścia próbować nie myślę, i niech sobie sam strzela do łosia.

„Nu tak znajetie — barin” (No, jak pan chce) — szepnął uradowany, i wskazawszy mi jeszcze, gdzie się mam udać, by przeciąć łosiowi drogę, wrazie jego ucieczki, zaszył się w gęstwinę boru.

Ogarnęła mnie cisza grobowa. Cisza pogodnego dnia jesiennego. Serce waliło, a krew mgłą zasnuwała oczy. Machinalnie prawie zacząłem się posuwać w kierunku wskazanym przez Złygostiewa i wkrótce ujrzałem Sałdę, spokojnie płynącą między urwistymi brzegami. Wybrawszy polankę dobrą do obstrzału, czekałem. Tymczasem jednak panowała cisza prócz przytłumionego grania psów.

Wtem, jak grom, powtarzany kilkakrotnem echem, zagrzmiął, prze-



KIETOW Z WOJLJABEM I ZABITYM PRZEZ SIEBIE GLUSZCEM (JEZIORO ZARICEZNOJE)

ładowany najwidoczniej dla „pewności”, wystrzał Złygostiewa, „zagrzmiął, a wślad za nim dalekie „bie - re - gi.i.i.i - ti é ...zwieri...á” popłynęło w powietrzu.

Teraz doprawdy sam nie wiedziałem, co począć, bo djabli wiedzą, dokąd polecą oszalałe z bólu i przestachu zwierzę. Lecząc wypad-



MOJA ŁAJKA WOGULSKA WOJLJAB (URAL)

ki szybko następujące po sobie same przerwały me wątpliwości.

Nie zdążyłem bowiem zdecydować się na coś, gdy już usłyszałem przedemną szalony tupot i trzask i w chwilę potem zamajaczyło w krzakach płowawe cielsko łosia. Szedł galopem, — jakby spętany, ciężko wzmiaając zadem. Jużem się składał, gdy wtem, jakby mu kto nogi podciął, runął na ziemię z takim impetem, że omal nie przyniósł Sierka, zabiegającego mu od pyska. Padając nieco ukosem, zrułował przez łeb, jak zając, utkwivszy lewym rogiem głęboko w ziemię. Równocześnie ujrzałem, jak Katyszko z głosem bolesnym wyciem wyleciał i przekoziółkował się w powietrzu, kopnięty badylem rzucającego się w przedśmiertnej agonii łosia. Mech, gęste krzaki, wśród których upadł, ba, nawet parę młodziuchnych brzoźek, wydarte z korzeniami lub przecięte jakby brzytwą, leciały w górę, wyrzucane nogami łosia, kopiącego ziemię ostatkiem sił. Dobiegłem wreszcie, i palnawszy w ucho, skróciłem męki leśnego bohatera, a złamawszy flintę, głośno zatrąbiłem w lufy.

Psy popiskując zlizywały dymiącą się krew. Listra poszczypywać już nawet zaczęła, gdy z krzaków bez czapki, cały podrapany, w rozchlastanej koszuli na piersiach wyskoczył Złygostiew. Psy momentalnie zniknęły, on zaś wyrwawszy nóż z za pasa, podskoczył do łosia i utopił mu go w gardle. Lunęła zrazu krew, prędko jednak isć przestała. Łoś stygł.

Jeszcze parę drgań konwulsyjnych i życie opuściło biedne zwierzę. W parę godzin potem łoś był obciążony ze skóry, mięso poćwiartowane, złożone starannie na „łabaż”, czyli na pomościk, uszykowany w rozwidleniu krzaczastej brzozy, przykryte skórą. Łeb zaś i przepiękne rogi zostały spreparowane osobno i spoczęły pod łabazem. Złygostiew odciął tylko owe sławne chrapy. Gdy się spytałem, dlaczego zostawia tak piękne rogi, usłyszałem odpowiedź, że mu się nie chce ich napróżno dźwigać, „bo i po co”, dodał, „w mieście i tak nikt nie kupi, cóż więc z nimi czynić”.

Nareszcie, mogliśmy pomyśleć o spoczynku, dobrze zasłużonym i o porządnym najedzeniu się.

W tym celu pięknie opłukana wątroba łosia, przysmak nad przysmaki, po nadzianiu na pręt wiklinowy, skwieczała za chwilę nad żarzącymi się węglami, roniąc na nie smakowite krople sosu „au naturel”. Byliśmy tak zgłodnieli, że

ledwie mogliśmy się doczekać, by szaszłyk z łosiej wątróbki był narzeczcie gotów. To też, gdy zaledwie pieczeń się upiekła, rzuciliśmy się na nią, jak dwa zgłodniałe wilki, recte dwaj zdrowi, zgłodnieli myśliwi, o których to powiadają, że ptaszka zabijają, a wołu zjedzą, i załatwiliśmy się z nią w mgnieniu oka.

Psy już przedtem objedzone do niemożliwości wszelakimi odpadkami, leżały wyciągnięte opodal z brzuchami, jak bębny, głośno sapiać. Katyszko wylizywał swój stłuczony bok i popiskiwał nieco. Błoga radość malowała się na pocziwem obliczu Złygostjewa. Widząc, że jakoś mało jednej pieczeni, oderżnął kawał polędwicy i wkrótce szaszłyk znów wesoło zaskwierczał nad węglami.

Dopiero, gdy zaczęło się „czajowniczanje”, rozwiązały się nam języki. Złego humoru i zmęczenia zupełnie nikt już sobie nie przypominał.

Miło i wesoło płynęła pogawędka. Po raz setny i któryś przeżywalismy w niej epizody dni ubiegłych, by znów do nich po chwili powrócić. Między innemi zainteresowało mnie, jak też się to stać mo-

gło, że łoś nie zrulował w ogniu, a przebiegł po strzale dobrych paręset kroków.

„A ot tak, wasze błagorodje — idę ja cicho, cichuteńko, sam siebie nie słyszę, dyszeć wprost boję się,



GŁOWA MŁODEGO ŁOSIA

oczami las bym przebić chciał, by już „go” wreszcie zobaczyć, a tu ani rusz go dojrzeć. Taka „pikot”, że nie daj Panie Boże, słyszę tylko i czuję, że zwierz tuż, tuż stoi, bo słysząc, jak gałęziami szumi, od psów się odganiając. Zmęczony, widać, mocno, bo głośno prychnął. Iść dalej boję się. Usłyszysz szelma i pójdzie — więc lepiej, myślę, zaczekam, co Bóg da, to będzie. I dobrze zrobiłem, bo wtem, jakby mi

kto zasłone z oczu zdjął i widzę dobrze, jak stoi między krzakami „tálnika”. One szelmy, żółte i on niewiele inny, stąd też było mi zrazu trudno go dostrzedz. Jak więc się nie zmierzę, a on niedaleczko, kroków 15 — 20, jak nie strzele!

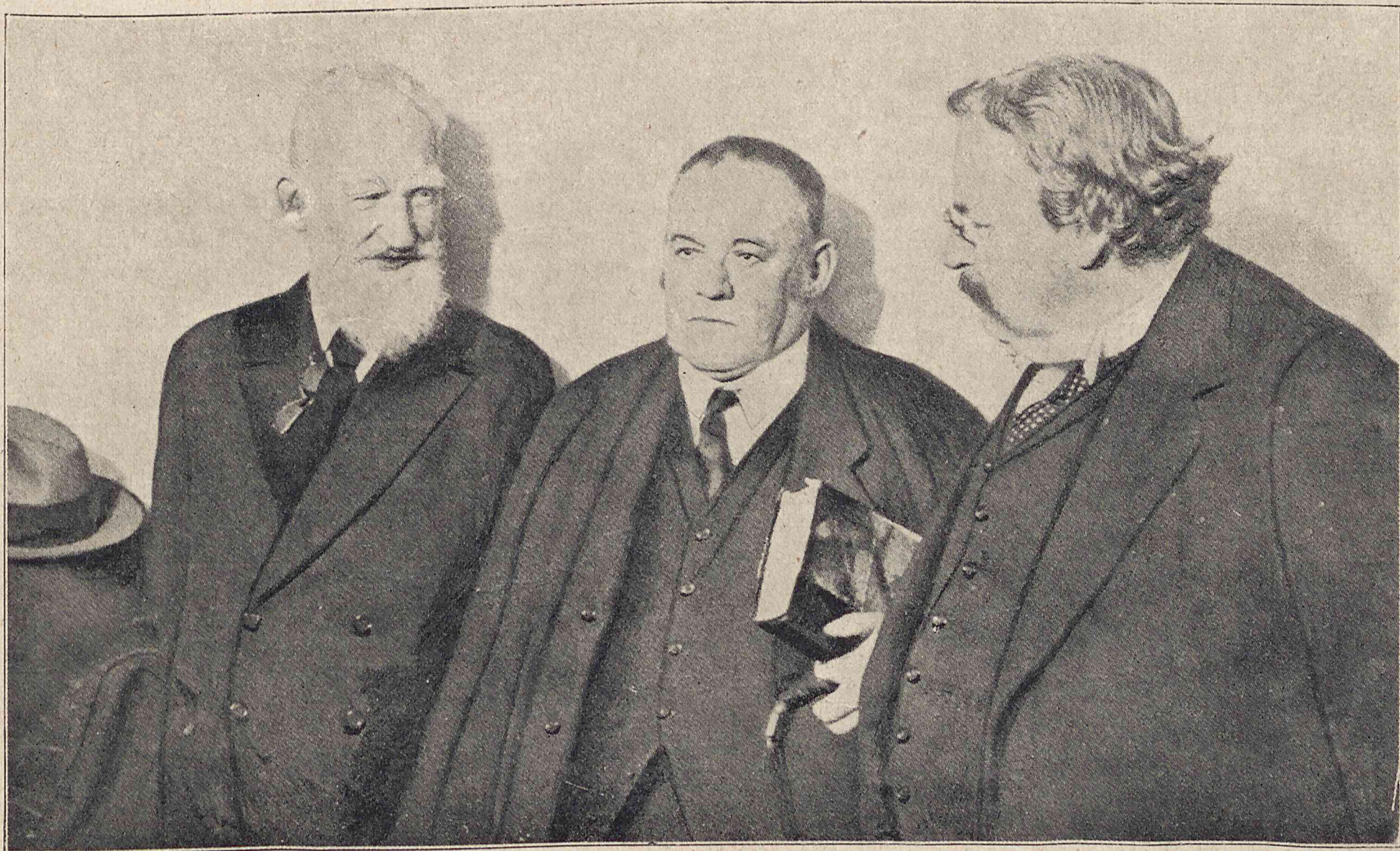
Myślałem, że odrazu padnie, bo w komorę dobrze wzięłem, lecz gałązka, widać, kulę odchyliła i kula po kiszczkach przeszła. Dobrze i tak się stało, bo mógł iść, Bóg wie, dokąd.

Nigdy „barin”, przez gałęzie nie strzelajcie grubego zwłaszcza zwierza. „Opaśno” (niebezpiecznie).

Długo, długo, gawędziliśmy jeszcze, wreszcie sen kleić mi zaczął powieki. — Zасыpiając, ujrzałem Złygostiewa, który stojąc zwrócony ku wschodowi, zęgnął się szero i bijąc ziemne pokłony, dziękował Bogu za szczęśliwe łowy. „Hospodi pomiluj” — „Świataja Trojca spasi nas”! szeptały usta, a oczy leśnego chłopca, wpatrzone w wyskrzyczny gwiazdami firmament, były tak rozmodlone, że w tej chwili zapewne dobry Święty Bóg i służka Jego Św. Hubert błogosławili swym wiernym adeptom i ich łowieckim zamiarom.

Felician Dołęga Lewandowski

ZNAKOMICI WSPÓŁCZEŚNI PISARZE ANGIELSCY



ZNAKOMITY PISARZ ANGIELSKI BERNARD SHAW, KTÓREGO NOWY UTWÓR „WIELKI KRAM” ZOSTAJE WYSTAWIONY PO RAZ PIERWSZY W EUROPIE NA SCENIE TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE. OBOK DWAJ INNI WYBITNI AUTORZY ANGIELSCY H. BELLOC I WYPRÓBOWANY PRZYJACIEL POLSKI G. H. CHESTERTON, KTÓREGO WARSZAWA MIAŁA MOŻNOŚĆ POZNAĆ OSOBIŚCIE PRZED NIEDAWNYM CZASEM

Propaganda literatury polskiej przez radio

Zagadnienie programów radiowych jest jednym z najważniejszych problemów radja wogóle. W sprawie tej odbył się niedawno zjazd programowy 5 stacji polskich: warszawskiej, poznańskiej, krakowskiej, katowickiej i wileńskiej.

Chcąc zaczerpnąć informacji na temat polityki programowej polskiego radja, zwróciliśmy się do kierownika wydziału literacko-prasowego Centrali Polsk. Radja p. Maksymiljana Weronicza, który udzielił następujących wyjaśnień:

Rozpatrywane były dwie zasadnicze kwestje: „Sytuacja Polski w eterze”, oraz „Konstrukcja programów”. Trzy lata temu interesowała się w Polsce radjem tylko najkulturalniejsza warstwa ludności. Dzisiaj mamy już zarejestrowanych dwieście tysięcy słuchaczy, (przynajmniej cztery razy tyle jest niezarejestrowanych), a przyjmując przeciętnie czterech słuchaczy na jeden aparat — otrzymamy olbrzymią cyfrę 800.000 radjosłuchaczy w w Polsce.

Audytoryum to jest wybitnie demokratyczne. Przed trzema laty panowała u nas opinia, że radjo musi dawać swym słuchaczom to, co kraj ma najlepszego pod względem artystycznym. Dzisiaj poglądy się zmieniają, opinie są podzielone i od dłuższego czasu toczy się dyskusja na temat strawy radiowej dla olbrzymich mas słuchaczy. Dyskusja ta zresztą toczy się wszędzie.

W Niemczech rozpisano na ten temat specjalną ankietę. Ścierają się z sobą dwie koncepcje. Pierwsza radzi kompromis z radjosłuchaczem, materiał popularny, podawany w przystępnej formie, stopniowo dźwigający słuchacza na wyższy szczebel kultury.

Obóz przeciwny twierdzi, że trzeba dawać rzeczy najlepsze, gdyż tandety, którą karmią się szerokie masy, i tak nie brakuje dzisiaj czy w kinie, czy w brukowej literaturze, czy tp. Wybór odpowiedniej linii jest sprawą bardzo doniosłą. Wszak Niemcy mają 3 miliony radjo-słuchaczy. W Stanach Zjednoczonych milion fermatorów ma odbiorniki, przez które informują się o cenach zboża i wszystkich sprawach rolniczych. W rękach prywatnych jest 18 milionów odbiorników, 600 stacji nadawczych, z tego 29 w samym N. Jorku. To cyfry rekordowe.

Roztrząsając trudny problem programowy, wyszliśmy z założenia, że radjo, będąc instytucją państwową, musi dawać szerokim masom obraz świata, kierując się ideami energetycznymi. Amerykańska idea happyend'u cieszy się u nas wielkim powodzeniem, jak przekonywujemy się z licznych listów od radjo-słuchaczy. Żądają, aby wszystkie audycje „kończyły się dobrze”.

Literatura w radjo-programach, odpo-

wiednio podawana, cieszy się wybitnym powodzeniem mimo że książka nie znajduje nabywców. Dlatego rozszerzamy stale program audycji literackich. Rozwiązuje to trudną kwestję programową i ułatwia bardzo pracę.

Co niedzielę dajemy „kwadrans prozy literackiej”. Wobec powodzenia, jakim cieszą się te audycje, dawać je będziemy dwa razy tygodniowo. Aby nie znużyć słuchaczy, „poważną” prozę, przeplatamy lekką. Nasz speaker p. Bocheński świetnie reprezentuje sztukę artystycznego czytania, lecz mimo to słuchacze proszą o zmianę recytatora od czasu do czasu. Ciekawa jest ta niecierpliwość, wynikająca z ograniczonej, trudnej sfery dźwięku.

Kwadrans lektury przeznaczony jest dla słuchaczy, którzy znają już odczytywane utwory i z ciekawością posłuchają dobrze przeczytanego fragmentu, oraz dla



MAKSYMILJAN WERONICZ, KIEROWNIK LITERACKI CENTRALI POLSKIEGO RADJA

tych, którzy nie czytali i dzięki usłyszanemu ustępowi zainteresują się książką. W ten sposób przyciągamy do literatury szerokie warstwy nieczytające. Narazie oddajemy hołd „wielkim ceniom przeszłości”. Ideałem naszym będzie obok stałego kultu Prusa (realizm jego świetnie „wychodzi” w radjo, a demokratyczny słuchacz lubi go) — czytanie fragmentów nowszej literatury. Pomału dojdziemy do autorów współczesnych.

Radjo jest instytucją monopolistyczną. „Milczeniem” może zabić autora, a przez niefortunny wybór popierać rzeczy, nie zasługujące na reklamę. Poprosiliśmy więc do tej odpowiedzialnej pracy wyboru wice-prezesa Pol. Zw. Zaw. Lit. Polskich, p. Zygmunta Kisielewskiego.

Oprócz prozy dajemy co wtorek kwadrans poezji. Niestety, poezja słuchana jest niechętnie. Utrzymamy ją jednak w programach, mając nadzieję, że z czasem dzięki dobrej interpretacji i odpowiedniemu wyborowi przełamiemy niechęć słuchaczy.

W każdą środę dajemy literacki występ autorski. W poszukiwaniu momentów, które mogą pobudzić zainteresowanie lite-

raturą, sądzymy, że osobiste obcowanie z autorem przyciągnie słuchacza. Występy te składają się z recytacji fragmentów, będących „w robocie”, zwierzeń o swoim „warsztacie literackim”, jak widzę życie, jak je oddaję w twórczości i t. d. Warto zaznaczyć: słuchacza przeraża patos przy czytaniu. „Piękne słowo musi być w radjo proste i żywe”. W omówionych tutaj audycjach reprezentowani są autorzy wszystkich rodzajów, poziomów, i „obozów” literackich!

Co czwartek nadajemy słuchowiska, t. zw. „teatr z opuszczoną kurtyną”. Zdarzenia, rozgrywające się przed mikrofonem, akcja, sytuacja, osoby dramatu, słowo mówione, dekoracja akustyczna i muzyczna, wszystko oparte jest na dźwięku. Teatr normalny gra codziennie to samo przed inną publicznością; radjo codziennie co innego przed tą samą publicznością. Jest to premiera i ostatnie przedstawienie równocześnie. W słuchowiskach tych przetransponowaliśmy na radjo Wyspiańskiego: „Noc Listopadową”, jeden akt z „Wyzwolenia”, „Akropolis”, „Sędziów”, „Królowę Korony Polskiej”. Żeromskiego (również w zradjofonizowanej formie): fragmenty z „Popiołów”, „Echa Leśne”. Sieroszewskiego: „Ol-Soni-Kisań”, „Pana Twardowskiego”. Reymonta nowele, „Chłopów”. Kasprowicza, Sienkiewicza, Tetmajera: „Skalne Podhale” i bardzo wielu innych, dawnych i współczesnych pisarzy polskich. Znacznie rzadziej, głównie w czasie t. zw. wieczorów narodowych, nadajemy przez radjo utwory autorów obcych. Jak dotąd nadaliśmy w wieczorze angielskim — Kiplinga, Chestertona; francuskim — Rostanda; norweskim — Ibsena; belgijskim — Maeterlincka; amerykańskim — Londona i t. d.

Oprócz tych czterech kategorii audycji, nadajemy ludowe słuchowiska literacko-muzyczne dla włościan i robotników, składające się ze śpiewu, muzyki i recytacji utworów popularnych.

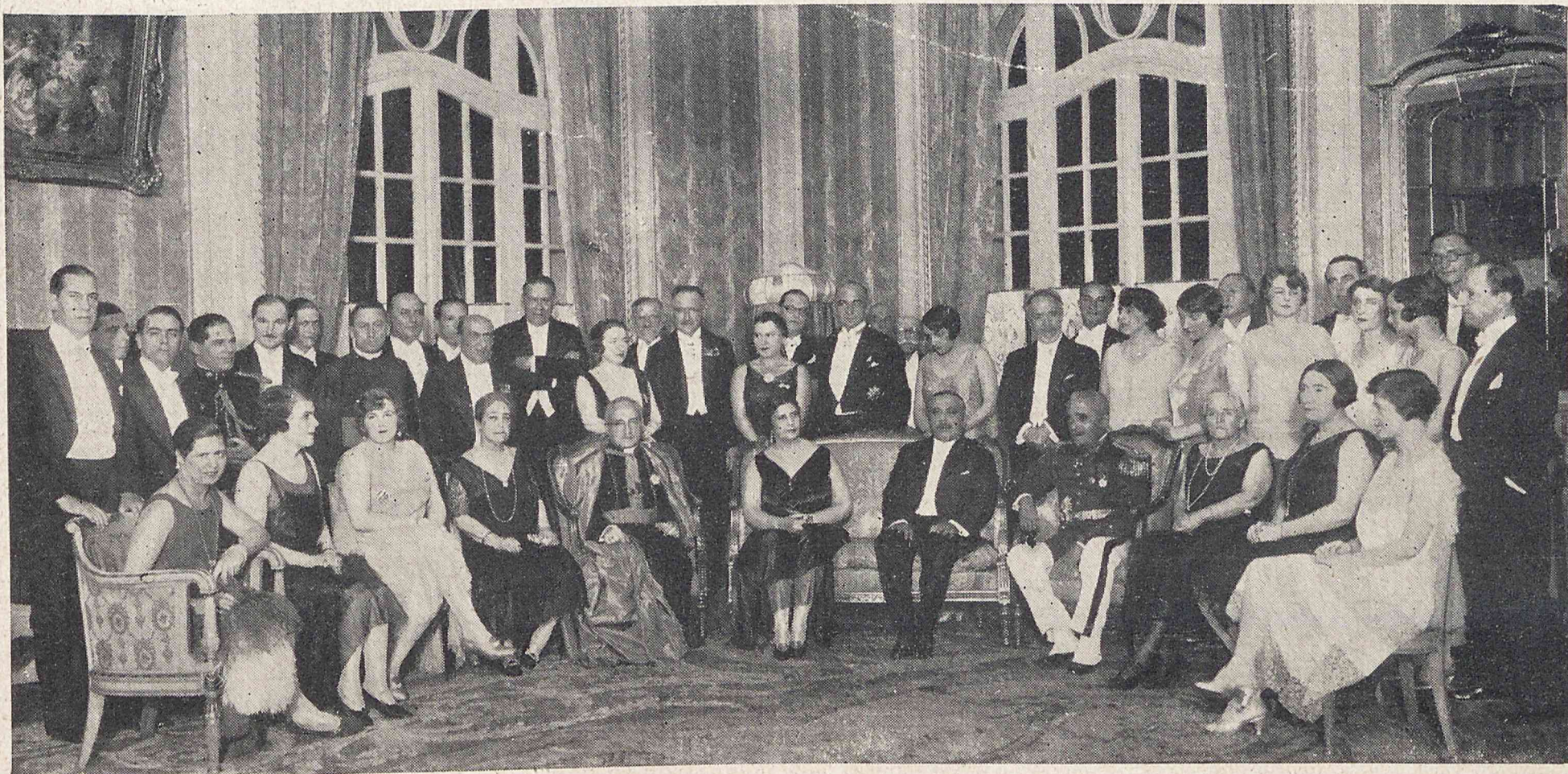
Od niedawna wprowadzamy wesole słuchowiska — lekką komedję.

Poszczególne stacje polskie, w liczbie pięciu, kolejno nadają każdą audycję raz na 5 tygodni. Wszystkie pozostałe stacje zawsze transmitują każdą audycję literacką. Wydział literacko-prasowy centrali koordynuje ich działalność, w niczym jednak nie naruszając ich szerokiej autonomii.

Na zakończenie pragnę podkreślić, iż z organizacjami literackimi Warszawy, łączy radjo ścisły i serdeczny kontakt.

R.





UCZESTNICY PRZYJĘCIA WYDANEGO W DNIU 3-GO MAJA PRZEZ POSŁA R. P. W RIO DE JANEIRO DR. T. ST. GRABOWSKIEGO. SIEDZĄ: W POŚRODKU MIN. SPR. ZAGR. DR. OCTAVIO MANGABEIRA Z MAŁŻONKĄ, OBOK NICH NUNCJUSZ PAPIESKI MONS. MASELLA I MIN. WOJNY, NESTOR SEZEFREDO PASSOS I MAŁŻONKI AMBASADORÓW I POSŁÓW. STOJĄ: W POŚRODKU POSEŁ R. P. GRABOWSKI, NA LEWO OD NIEGO MIN. RODRIGO OCTAVIO, PREZ. NAJW. TRYBUNAŁU, NA PRAWO AMBASADOR FRANCUSKI, DEJEAN, DALEJ INNI CZŁONKOWIE KORPUSU DYPLMATYCZNEGO I TOWARZYSTWO BRAZYLJSKIE

Coraz bardziej zacieśniające się stosunki przyjaźni pomiędzy Polską a Brazylią, znalazły ostatnio wymowny wyraz w pięknej uroczystości, jaka odbyła się w południowo-amerykańskiej stolicy, Rio de Janeiro, z racji rocznicy Konstytucji 3-go Maja.

Poza obchodami w Kolonji Polskiej, nabożeństwem w kościele, aktualnymi filmami w kinematografach etc., — poseł RP., dr. T. St. Grabowski dał wielkie przyjęcie na cześć ministra spraw zagranicznych, d-ra Mangabeiry, w pierwszorzędnym hotelu stolicy „Gloria”. Dookoła stołu zasiadł kwiat towarzystwa stołecznego z ministrem spraw zagranicznych, ministrem wojny, przedstawicielami prezydenta Rp., Najwyższego Trybunału, Sejmu i Senatu, przedstawicielami wszystkich zaprzyjaźnionych z Polską państw, z Nuncjuszem Apostolskim i ambasadorem Francji na czele.

Obiad miał charakter uroczysty, a oficjalność jego podniosły jeszcze bardziej znamienne przemówienia, jakie wygłosili gospodarz i minister spr. zagr. Dr. Octavio Mangabeira.

Pos. Grabowski, wychodząc z państwowotwórczych idei Konstytucji 3-go Maja, wskazał na jej związek z Polską dzisiejszą, której zasady niepodległości broniła i plejada natchnionych poetów brazylijskich i szereg zasłużonych mężów stanu, z wielkim Ruy Barbosą na czele. Oddawszy hołd zasłudze tych szlachetnych przyjaciół Polski, poseł Grabowski wskazał na liczne zastępy polskiego ludu, którzy pracą swych rąk i umiłowaniem ziemi jest dzisiaj jednym z pionierów kultury w Brazylii.

Minister Mangabeira mówił o ważnych datach narodowych Brazylii, które dziwnym trafem zbiegają się z polskim świętem narodowym (3-ci maja — odkrycie Brazylii, 13-ty maja — zniesienie niewol-

nictwa), o idei wolności, której pozostali Polacy wierni przez wieki całe, o ich bohaterstwie, poświęceniu, męczeństwie, którym okupili dzisiejsze swoje odrodzenie. Siłą swych charakterów i porywu patriotycznego wywalczyli sobie uznanie i szacunek narodów. W żywotności ich idei, w wzniosłości ducha, w umiłowaniu pracy i postępu leży ich przyszłość i zwycięstwo.

Synów takiego narodu Brazylija otwartymi rękami przyjmuje, boć „jako synowie Polski przynoszą ze sobą te wielkie

zalety, dla których godni są gościnności Brazylii, przynoszą ze sobą to uczucie, które tak wysoko cenimy, a które jest najpiękniejszym dziedzictwem ich dzieci i wnuków — t. j. umiłowanie ziemi, na której się zrodzili”.

Hymny brazylijski i polski zabrzmiały wśród entuzjastycznych oklasków zebranych, a znakomity koncert muzyki polskich mistrzów dopełnił pięknego wieczoru.

A. P.

Rio de Janeiro, w maju.



WNĘTRZE KOŚCIOŁA O. O. KARMELITÓW W RIO DE JANEIRO, GDZIE ODBYŁO SIĘ UROCZyste NABOŻEŃSTWO. NA PRZODZIE POSEŁ DR. GRABOWSKI Z SEKRETARZEM ST. GLUSKIM, ZA NIM GRUPA POLAKÓW ZE SZXANDAREM

MIŁOŚĆ W AMERYKAŃSKIM FILMIE

I.

„GORĄCE USTA PUSTYNI”

Oto wzruszająca historia miłosna pięknej lady Pettie Patmore i gorącego jak pustynne piaski Ali Ben Bozo. Lady Pettie Patmore przyjechała z Londynu na swoim jachcie i cierpi na bezbrzeżną nudę (co nie jest zresztą rzadkiem zjawiskiem u kobiet z towarzystwa). Bezsensowność ta przyjmuje wprost zastraszające rozmiary. Z tego też powodu widzimy lady Pettie snującą się po pustyni i rachującą szejków na czele swoich oddziałów dzikich beduinów, (rada) którą jej na bezsensowność dała jej stara niania. W trakcie rachowania szejków wpada pięknej lady w oko dziki lecz okiełznany Ali Ben Bozo, który w krótkim czasie staje się dla niej lepszym środkiem nasennym, niż rada starej niani. Ach! tak kochać i całować, jak Ali Ben Bozo, nie potrafił nikt dotychczas... Miesiące mijały... (obraz: Ben Bozo siedzi wśród pustynnych piasków, wpatrzony w zagadkową twarz Sfinksa, która powoli przybiera rysy i kontury twarzy lady Pettie Patmore).

Wróciwszy do Londynu, piękna lady wpada znów w swoją codzienną apatię i nudę, z której zdołałaby ją wyrwać tylko obecność gorącego szejka. Rodzina i mąż, przerażeni beznadziejnym stanem młodej kobiety, sprowadzają z pustyni Ali Ben Bozo.

Finał: Ali Ben Bozo zjawia się nagle w pałacyku pięknej Lady na Piccadilly i widok jego uzdrawia natychmiast lady Pettie Patmore.

II.

WOJNA I MIŁOŚĆ

Cała akcja kręci się około Billa, bohaterańskiego chłopca z wojskowej pralni, i Louette, francuskiej dziewczyny. — Trudno o większą miłość, jak tych dwojga... Louette jest tajnym szpiegiem Clemenceau, Joffrea i Pershinga. Co wieczór z wyjątkiem niedziel musi ona wkładać się w niemieckie linie bojowe, znienacka zaskoczyć wroga, poczem z całym zasobem tajnych informacji o kajzerze wracać z powrotem wśród tysiącznych niebezpieczeństw. Prędzej czy później musi się Bill dowiedzieć o tajemniczych wyprawach Louetty. Tak się też dzieje. Rozpacz bohaterańskiego chłopca nie ma granic. Najgorsze przypuszczenia rodzą się w jego wypranym dotychczas z wszelkich podejrzeń mózgu. Louecie w służbie Secret Office grozi za zdradę tajemnicy rozstrzelanie, więc milczy, choć kocha i cierpi (Obraz: Louette zagryza usta, żeby wstrzymać łzy, które jej się gwałtem cisną do oczu).

Finał: Zawieszenie Broni, Louette podana do krzyża Legji Honorowej (której

nie może zawiesić, bo obłamek szrapnela wyrwał jej pierś lewą). Szlachetny Bill, nie dbając o ten szczegół, zaślubia śmiertelnie raną Louette.

III.

„TAJEMNICA STAREGO ZAMCZYSKA”

Sądząc po pozorach, mogłoby się здаwać, że szczęściem uroczej Gracji Griffy będzie oddziedziczony po zmarłym wuju stary zamek w okolicy Adirondacksu. W testamencie swym jednak ekscentryczny wuj zaznaczył, że Gracja, aby wejść w posiadanie starego zamczyska, musi spędzić sama jedną noc w lochach zamku, mając za towarzystwo jedynie głuchego dozorcę. Trudno wyrazić słowami, jakich tajemniczych hałasów i odgłosów była świadkiem nieszczęśliwa Gracja podczas owej straszliwej nocy. Na szczęście, śledzi ją oddawna młody i piękny agent towarzystwa assekuracyjnego, aby ją naciągnąć na polisę (co nie przeszkadza mu być w niej śmiertelnie zakochanym). Dzielny agent wyłamuje kraty lochu i oswobadza ukochaną.

Finał: Polisa na sto tysięcy dolarów i miłosne harce zakochanych po starym parku, otaczającym tajemnicze zamczysko.

IV.

„BŁYSKOTLIWA PUŁAPKA”

„Błyskotliwa Pułapka” jest zwyczajną historią z życia aktorów, która się wszędzie na świecie zdarzyć może. Nino akrobata i Tennie, jego partnerka, są w niezmiernie trudnej sytuacji. Oto adorator Tennie De Puyester - Oglethorpe ofiarował jej sznur pereł wielkości jaj kolibra. Powyżej wymieniony Nino w szale rozpamiętywania tej sprawy zemstał nagle na trapezie i wybił sobie wszystkie dolne zęby. To wystarczyło, żeby Tennie zrozumiała, jak bardzo go kocha. Następnego dnia odnosi się ona obojętnie do zdobywczego Oglethorpa, który zrażony jej postępowaniem oświadcza jej brutalnie, że ofiarowane przez niego perełki nie były prawdziwe.

Koniec „Błyskotliwej Pułapki” jest wesejszy, niż się można było spodziewać. Otóż wybite zęby Nina okazały się zębami mądrości, bez których jak wiadomo można się świetnie obejść.

V.

„MARJONETKI W TROCINACH”

albo „Ludzka Bestja i Piękno” — to film cyrkowy, w którym akcja miłosna snuje się około rozdartego męskiego serca. Tug, silna ludzka bestja, kocha Flitter, uroczą woltyżerkę. Tug, który dawniej złorzeczył i pluł na wszystko i wszystkich, stał się pod jej wpływem łagodny, jak pies. Prostu, jeśli to można tak określić,

miłość wyczyściła go i uszlachetniła do niepoznania.

Biedny Tug!.. biedne męskie serce, szarpane przez zazdrość... Flitter, która jest tylko kobietą, woli od niego pięknego jak bóstwo clowna. Patrzącemu na ten wzruszający film zdaje się, że lada chwila pęknie z bólu pocziwe, stare serce Tuga. Ogromne łzy spływają wciąż po jego zużytych policzkach... wielkie glicerynowe łzy... Naturalnie, szlachetny Tug przyzwala na małżeństwo Flitter z pięknym clownem. Coraz więcej poświęceń, coraz więcej łez. Flitter waha się między uczuciem a obowiązkiem i litością. Na szczęście policja, która już od dłuższego czasu poszukiwała pocziwego Tuga, przymyka go za dawniejsze występki. Flitter jest wolna. Wszyscy zadowoleni...

Piękny i szlachetny obraz.

VI.

„CÓRKA OPRAWCY”

Oto lekka komedycja miłosna, pełna przewrotów i upadków. Lem Gosling stara się o rękę Henrietty Whimper, jedynej córki oprawcy Hoga Whimpera. W krótkim czasie widzimy nieszczęśliwego Lema wrzuconego do puszki z zaprawą do podłóg przez nieprzychylnego ojca Henrietty. Gdy Lem przez komin dostaje się znów do pokoju Henrietty, rozwścieczony hycel zmusza go, by skoczył z okna trzydziestego piątego piętra wprost do stojącego na trotuarze dziecinnego wózka. Niestety, w wózku zamiast dziecka znajduje się ładunek dynamitu, który wybuchając wyrzuca Lema w powietrze, wprost w otwarte okno mieszkania oprawcy. Wyczekująca na ukochanego Henrietta chwytą go w otwarte ramiona. Przerażony ojciec z wrażenia sam wyskakuje przez okno, myśląc, że ma przed sobą ducha zabitego Lema. Na szczęście, przelatujący obok kamienicy areoplan rzuca mu sznur, którego się chwytą oprawca. Żeby jednak nie tracić czasu, robi z końca sznura pętlę i zarzuca zgrabnie na szyję trzem bawiącym się ze sobą psom. Psy wraz z ojcem Henrietty wzbijają się w powietrze, a przez ten czas zakochani, uciekając przed oprawcą, skaczą z dachu na dach i z kominu na komin. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że jeden z psów porwanych przez sumiennego oprawcę był psem policyjnym. Widząc uciekającą parę, mądre zwierzę zrywa z szyi pętlę, jednym sussem znajduje się na dachu ogromnego drapacza nieba i w kilku skokach dogania Henriettę i biednego Lema. Jest to jednak tylko część tych arcyzabawnych wypadków, które spotykają tę zakochaną parę, nim im będzie danem przystąpić do ołtarza.

Magdalena Samozwaniec



UPIORY TECHNIKI

Gdy wejdziemy dzisiaj do tej czy innej wielkiej kopalni, do jakiegoś wielkiego przedsiębiorstwa chemicznego, gdy przyglądamy się gaszeniu niebezpiecznego pożaru, lub poszukujemy starej książki w bibliotece, spotykamy raz po raz dziwne postacie. Patrzymy na nie ze zdumieniem, bo wyobraźnia nasza poczyną nagle snuć wspomnienia jakichś niesamowitych filmów. „Upiór w operze”, czy jak tam nazywała się ta przerażająca maska, mogąca przyśnić się w nocy i zbudzić nas zimnym dreszczem przerażenia.

Wszystkie te dziwaczne straszidła — to bynajmniej nie jakieś średniowieczne sposoby tortury, ale, przeciwnie, najbardziej nowoczesne zdobycze techniki, broniące człowieka przed niebezpieczeństwami, grożącymi mu ze strony przyrody, czy tejże samej tryumfującej techniki.

Niezbyt dawne to czasy, kiedy w kopalniach węgla rozbrzmiewał nagle i groźnie dzwon alarmowy „W tej i tej sztolni — brzmiało hasło — pojawiły się gazy wybuchające. Trzeba spieszyć na pomoc. Nie zapominajcie o środkach ostrożności!” Oddział ratunkowy posuwał się powoli naprzód, by podnieść i wynieść na świeże powietrze nieszczęsne ofiary, napół zatrute gazami. Przyćmionym blaskiem migotały lampki Davy'ego, ratownicy uczuwal szum i ucisk w uszach, pomimo woli poddawali się uczuciu grozy, mieli bowiem świadomość, że i im samym grozi straszna śmierć na każdym kroku.

A dzisiaj? Dzisiaj i górnik pracujący w kopalni i jego towarzysz, spieszący mu ewentualnie z pomocą, ma na podorędziu najpewniejszy środek ratunkowy. Poprostu zmienia się w upiора. Zakrywa całą głowę niesamowitą maską, która osłania go przed wpływem trujących gazów. A jednocześnie przewód, połączony ze zbiornikiem zgęszczanego powietrza lub tlenu, pozwala mu oddychać pełną piersią bez obawy zatrucia. I jeżeli tylko gazy nie wybuchną — czemu znów nierzadko zapobiegają inne urządzenia techniczne w kopalni — może śmiało wyruszać do boju w tym upiornym kostjumie.

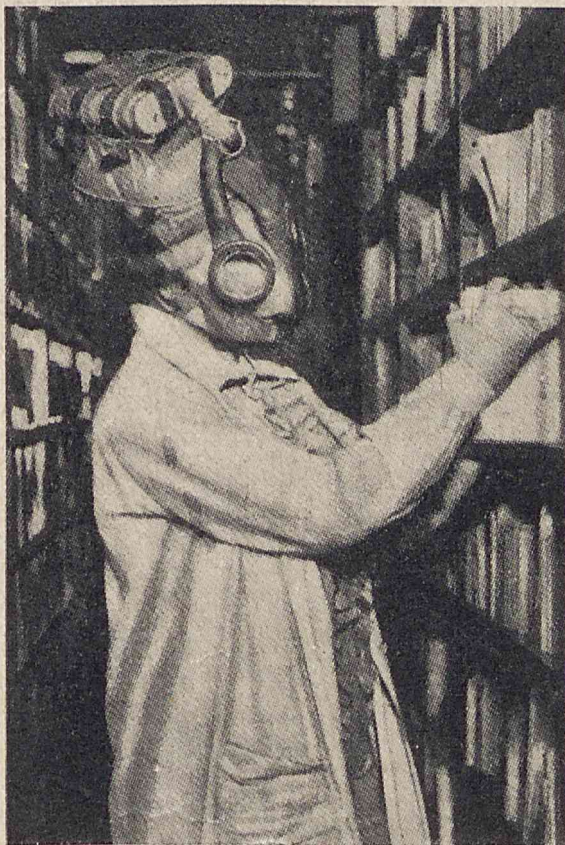
Ale trujące, niebezpieczne gazy wytwarza dzisiaj nietylko przyroda. Twórcą

ich — i to w nieporównaniu większej mierze — jest współczesny technik. To też w niejednej fabryce, zwłaszcza chemicznej, używanie masek ochronnych przez pracowników jest warunkiem *sine qua non* pracy. Upiorny kostjum — a, rzecz dziwna, wszystkie maski ochronne mają



AZBESTOWA MASKA POŻARNICZA, POZWALAJĄCA WEJŚĆ ŚMIAŁO W MORZE PŁOMIENI

zawsze dziwnie niesamowity wygląd — zabezpiecza pracującego przed podstępnie, zdradziecko snującymi się po salach fabrycznych gazami. W ustnikach masek mieszczą się substancje oczyszczające powietrze od szkodliwych dla organizmu



BIBLIOTEKARKA AMERYKAŃSKA UKRYWA PIĘKNĄ TWARZYCHKĘ POD MASKĄ. WOLI ODDYCHAĆ DOBREM POWIETRZEM, NIŻ CZAROWAĆ MEŻCZYZN SWĄ URODĄ

przymieszek, często też dopływa tędy strumień życiodajnego tlenu.

Tego rodzaju organizacja fabrycznej pracy bywa niekiedy niezbędna. Istnieje np. w Berlinie nowoczesnie urządzona gazownia, gdzie olbrzymie generatory wysysają z węgla jego lotną energię. Przy jednej ze ścian paropiętrowej wysokości mieszczą się na wzniesieniu instrumenty, wentyle i urządzenia, regulujące przebieg fabrykacji. I tak, jak w elektrowniach wita gdzieś zwiedzającego obraz trupiej głowy i napis: „Wysokie napię-

cie — niebezpieczne dla życia!” — tak i tu u wejścia na tę trybunę widzimy napis: „Wchodzić można tylko w maskach gazowych!” — Robotnik, zmieniony w technicznego upiора, nie obawia się tu niczego; każdemu innemu śmiałkowi grozi nieuchronna śmierć.

Atmosfera dookoła jest przepełniona trującymi gazami z węgla, ale maska, skombinowana ze zbiornikiem zgęszczanego powietrza, z jednej strony zabezpiecza przed wdychaniem trucizny, z drugiej zaś umożliwia sдобodny, zdrowy oddech.

Nowoczesna technika posługuje się ochronnymi maskami także w wielu innych wypadkach; bronią one pracownika przed szkodliwymi mechanicznymi wpływami, przed rozpryskującymi się iskrami topionych metali, przed nadmiernym żarem pieców, przed oszałamiającymi wyziewami rozmaitych płynów. — Upiorną maskę stosują też coraz częściej pracownicy straży ogniowych podczas walki z pożarem; zależnie od sytuacji maska jest bądź azbestowa, gdy chodzi o wdarcie się wewnątrz płomieni, bądź połączona ze zbiornikiem powietrznym, gdy trzeba wkroczyć w pełne duszącego dymu wnętrze.

Niegdyś ratunek w wielu wypadkach pożarów bywał wprost niemożliwy, lub też kosztował wiele ofiar. Dzisiaj maska ochronna rozwiązała pomyślnie problem i stała się potężną bronią w walce człowieka z płomieniem i dymem.

Oczywiście, wszelaka, taka czy inna, maska nie jest ozdobą twarzy; używając jej człowiek sprawia zawsze na widzach niesamowite, upiorne wrażenie. Ale korzyści, jakie daje używającemu jej, są tak wielkie, że niejednokrotnie nawet osoby, pyszniące się w zwykłych warunkach swą urodą, nie wahają się użyć ochronnej maski, by zaszanować swe zdrowie przed niekorzystnymi zewnętrznymi wpływami. Można więc nierzadko spotkać w bibliotekach amerykańskich urodziwe pracowniczki, które podczas urzędowania zmieniają się dobrowolnie w upiory, by zabezpieczyć płuca przed wdychaniem pyłu i bakterii. Reporterzy amerykańscy twierdzą, że gdzieś nawet służba domowa posługuje się już maskami czy to przy sprzątanu mieszkań, czy przy kucharskich czynnościach.

Może to i dobrze, że szerokie warstwy oswajają się z ochronnymi maskami. Przecież, wedle zapowiedzi technicznych proroków, na wypadek przyszłej jakiejś wojny wszyscy będziemy musieli przywdziać maski przeciwgazowe.

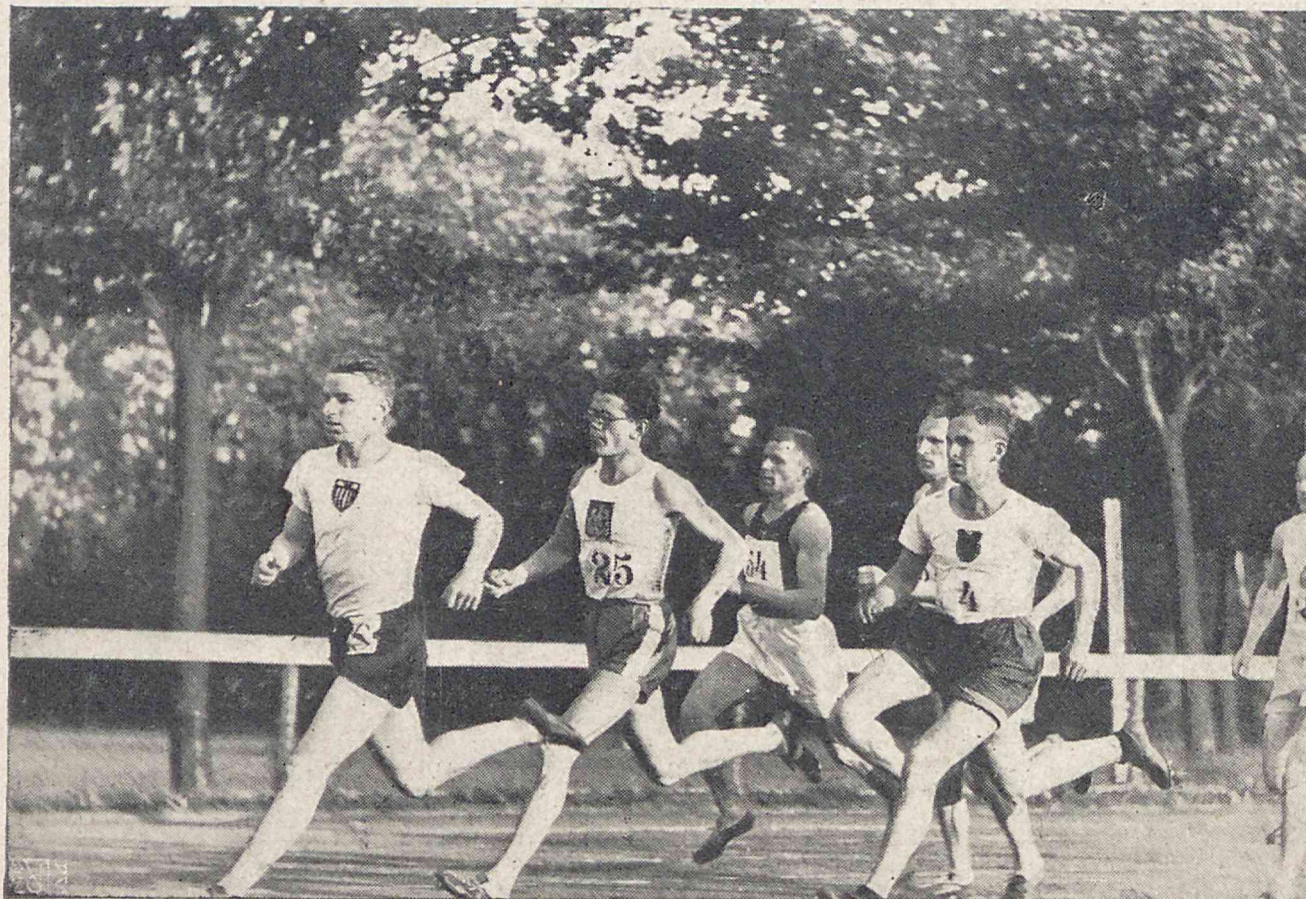
St. I.



MASKA GÓRNICZA, POZWALAJĄCA ODWAŻNIE STANĄĆ DO WALKI Z KOPALNIANEMI GAZAMI



NAWET W DZIEDZINIE SPORTU MASKA OCHRONNA ZNAJDUJE ZASTOSOWANIE. UŻYWA SIĘ JEJ W ANGLJI PRZY GRZE W „BASKETBALL”



BIEG 800 M., W KTÓRYM ŁATWO ZWYCIĘŻYŁ ŻUBER (WARSZAW.) W CZASIE 2 M. 2,4 SEK., DRUGI MENDRZYCKI 2 M. 2,7 SEK., TRZECI KARCZEWSKI A. Z. S., CZWARTY JAWORSKI

Fot. R. Walter



PIETKIEWICZ PODCZAS BIEGU NA 5000 M. POBIŁ RÓWNOCZEŚNIE WSZYSTKIE REKORDY Ś. P. FREJERA

Nagroda Armji i Puchar Narodów w Łazienkach

Jeden z kolegów dziennikarzy wygłosił w loży prasowej na konkursach hipicznych oryginalne zdanie: „to wszystko bardzo piękne, ale trzeba przyjść z ładną kobietą i przygotowywać sobie flirt na wieczór”.

Puchar narodów i flirt w godzinach wieczorowych...

A jednak jest w tem dużo racji.

Stadion łazienkowski przesiąknięty jest na wylot zapachem koni i ...miłości, i to jakiej miłości! Flirt szalejący pod maską spokoju na asfaltowym chodniku, okalającym tor konkursowy, jest jednym z najelegantszych, jakie można obserwować

w dzisiejszych „rozpasanych” czasach.

Tysiąc „bajecznie” ubranych par jest idealnym tłem dla arcyeleganckiego sportu hipicznego.

Przekonałem się, obserwując to wszystko, że doświadczony kolega ma rację. Hippika bez tła erotycznego, to djabelnie niekompletna przyjemność.

Tak się to już jakoś układa... Pamiętamy wszyscy historję Rafała Olbromskiego z księżniczką. Szpicruta, galop, boleśnie rozkoszna krecha na policzku i huragan dzikiej miłości...

Na szczęście, w Łazienkach drapieżna skóra pejców spada na lśniące zady

końskie, miłość szaleje w łozach i na asfalcie, „wszystko jest w porządku, proszę państwa”, przykryte pokrywką dobrego tonu, ściągnięte sznurówkami obowiązuje mimo wszystko form.

Gnuśna, nerwowa i płytka w swych zainteresowaniach nadwiślańska stolica zaczyna pomału przekonywać się do sportu, a zwłaszcza do hippiki, tej naszej chluby i dumy narodowej. I gdybyśmy byli bogatszym społeczeństwem, napewno frekwencja na zawodach sportowych osiągałaby rekordy zagraniczne.

Najlepszym dowodem tego są sobotnie i niedzielne konkursy o nagrodę „Armji Polskiej” im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i Puchar Narodów, najciekawsze pod względem sportowym.

Chude fary warszawskie uciulały w ciągu tygodnia trochę grosza i zaległy trybuny.

Zwłaszcza niedzielne tłumy w Łazienkach były czemś niezwykle, jak na nasze skromne możliwości.

Olbrzymie nagrody w konkursie „Armji Polskiej” były tak silnym magnesem dla współzawodników, że o mało nie nastąpiła katastrofa.

W zapadającym mroku odbyła się historyczna rozgrywka między ppłk. Rómmem, rtm. de Vienne i por. Claré.

Większość widzów zgromadziła się przed głównymi trybunami, gdzie znajduje się loża jury, chcąc jaknajprędzej dowiedzieć się czasów, które przy czystych parcoursach decydowały o zwycięstwie.

Na maszcie flaga polska i francuska.

W „śmiertelnej” ciszy wyjeżdża ppłk. Rómmel na „Sterlingu”. Dziewięć przeszkód „delikatnie” ustawionych czeka na nieostrożne muśnięcie końskich kopyt.

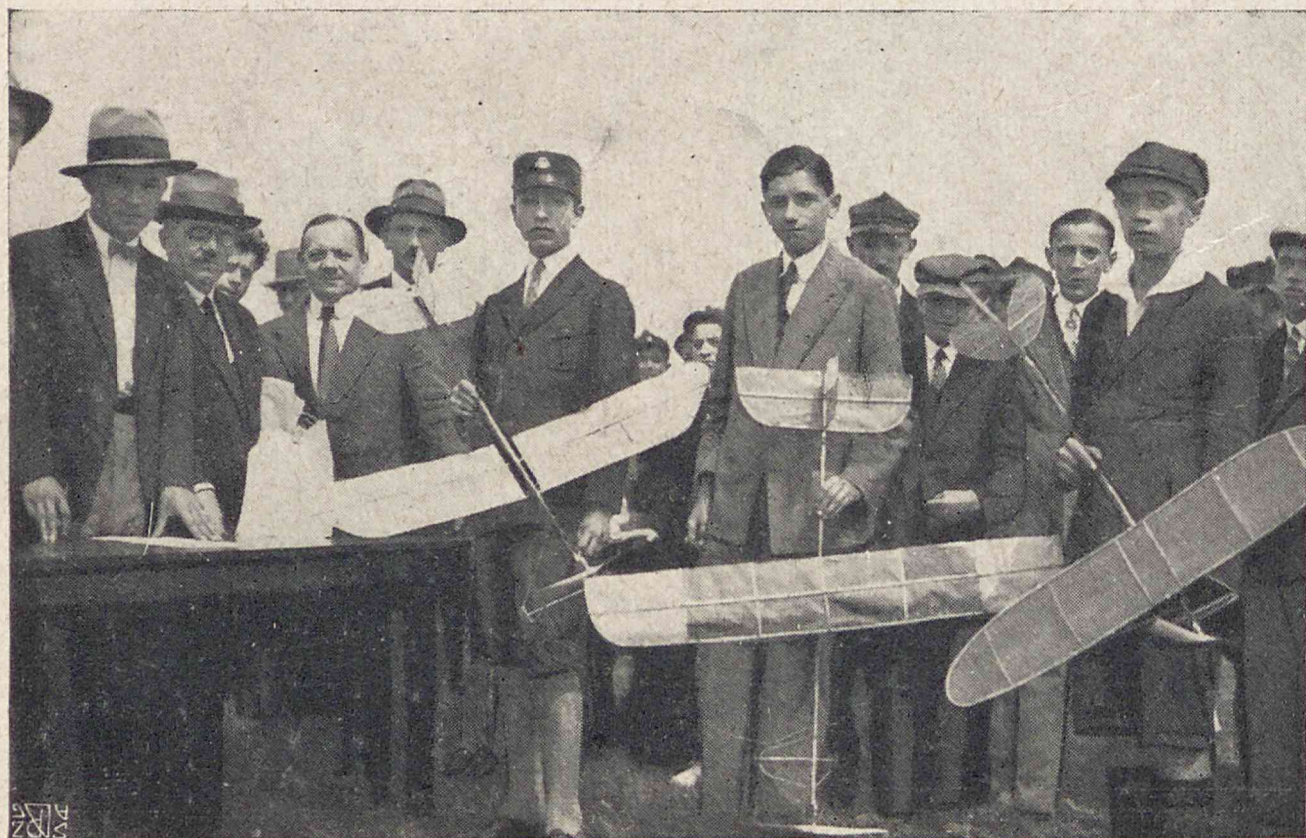
Pierwsza, druga, trzecia przeszkoda — czysto.

Nagle jeden nieskoordynowany ruch konia na murku i spada niewinna dachoweczka.

Denerwujący szmer przebiega po widowni. Sędzia podnosi czerwoną chorągiewkę, która złowrogim kolorem alarmu krzyczy w mroku. Cztery punkty karne!

Jedzie Claré. Ciężkie, rutynowane, rasowe konisko pod nim, „Le Trouver” zdo-

MŁODZI WYNAŁAZCY



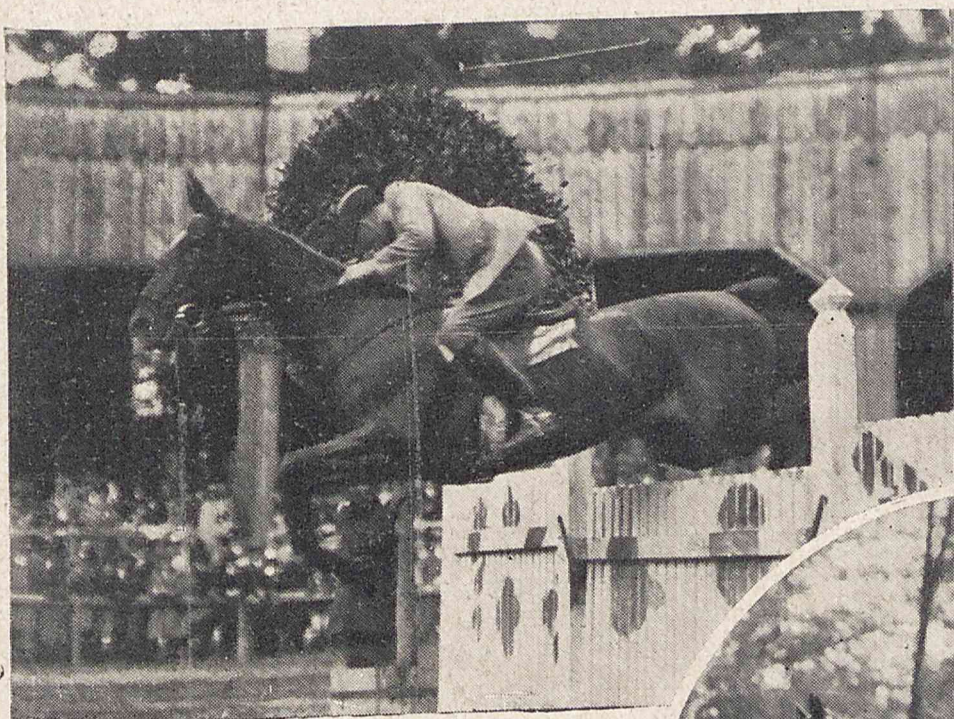
NA LOTNISKU WARSZAWSKIM ODBYŁ SIĘ KONKURS MODELI, ZBUDOWANYCH PRZEZ MŁODYCH KONSTRUKTORÓW LOTNICZYCH. WYNIKI ZAŚWIAĐCZYŁY O ZDOLNOŚCIACH WYNAŁAZCZYCH NASZEJ MŁODZIEŻY

Fot. Photo-Plat



Międzynarodowe Konkursy Hippyczne w Warszawie

ROZDANIE NAGRÓD W KONKURSIE O NAGRODĘ ŁAZIENEK PRZEZ GENERAŁA DYWIZJI RÓMMLA NA KONIACH ZNAJDUJĄ SIĘ OD LEWEJ DO PRAWEJ: CHODKIEWICZÓWNA, DEMBOWSKA, SULEWSKA I KUCIŃSKA



ZWYC. KONK. ARMJI POLSK. CLARE PIOTR POR. 11 P. KIRAS. (FRANCJA) NA „QUININE“

Fot. Jan Ryś



ZWYCIĘZCA KONKURSU WYTRWAŁOŚCI VENTURA FRANCISZEK MJR. (CZECHOSŁOWACJA) NA „ELIOT“

Fot. Jan Ryś

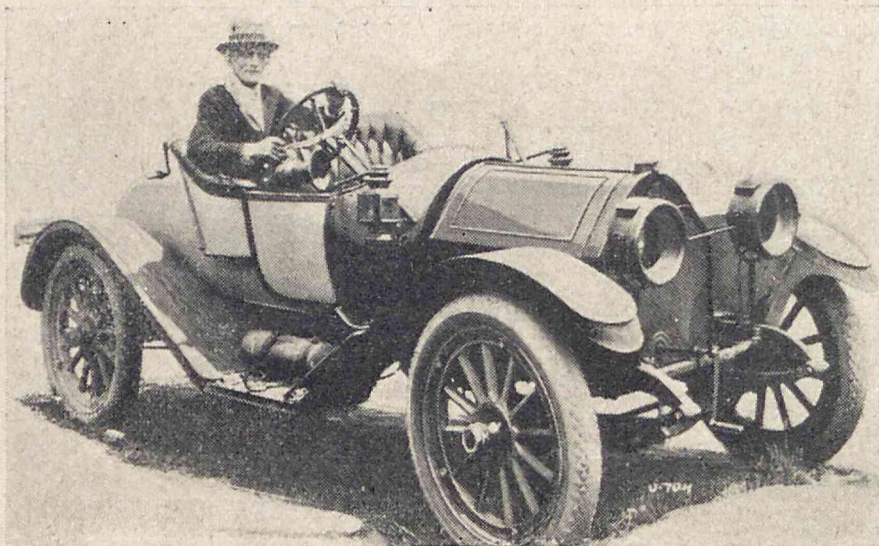


W MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE „POTĘGI SKOKU“ PIERWSZE MIEJSCE UZYSKAŁ MJR. CONSTANTINESCU (RUMUN)

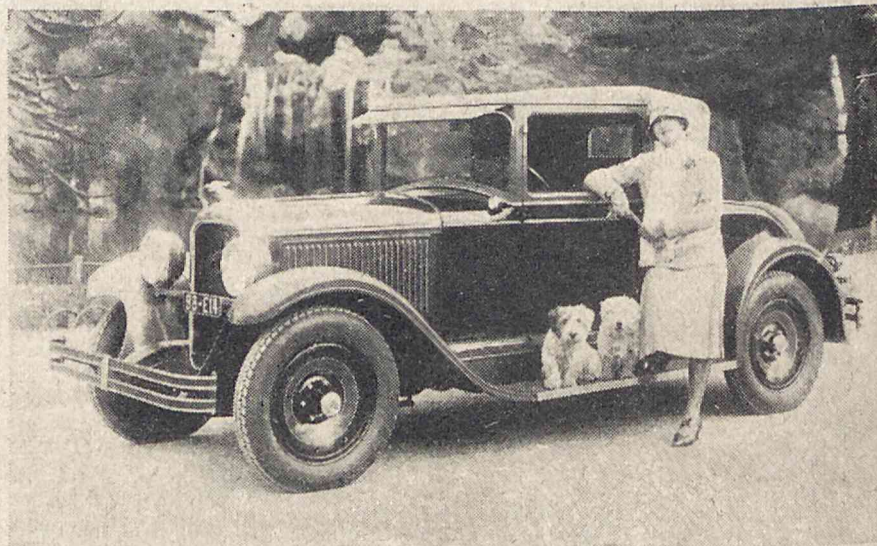


ZWYCIĘZCA KONKURSU MIĘDZYNARODOWEGO OTWARCIA LEQUIO TOM. RTM. NA „GALANTIN“ (ITALJA)

Fot. Photo-Plat



NAJSTARSZY MODEL SAMOCHODU „OAKLAND“ (WYRÓB GENERAL MOTORS CO W AMERYCE), NA KTÓRYM 74-LETNI P. NOBLE, PRACOWNIK BIUR FABRYKI OAKLAND, ODBYWA CODZIENNE SPACERY



SLYNNA TANCERKA CASINO DE PARIS, M-LLE DIANA, NA TLE LASKU BULOŃSKIEGO ZE SWOIMI PIESKAMI, ODBYWA CODZIENNE PRZEJAZDŹKI W SWOIM NOWYM OAKLAND COSMOPOLITAN COUPÉ

bywca wielu nagród na torach całej Europy. Przejechał fatalną dla Rómmla przeszkodę. Podjeżdża do „triple barre” — i nagle łomot, łoskot i białe belki spadają z hukiem na ziemię. Biała chorągiewka! Dlaczego!

Czekamy.

W łóżu jury konsternacja.

Zanotowano por. Clarému 4 punkty, sędzia przy przeszkodzie twierdzi, że le trouver stracił „zadem”.

Zasadnicze nieporozumienie, długie targi i nieprzyjemny nastrój na trybunach, oto rezultat drobnej omyłki sędziego dziesiątej przeszkody. Trzy, albo dwa tysiące złotych, co w przeliczeniu na franki wynosi niemożliwą przez naszych sojuszników różnicę do przyjęcia!...

Długo musiała czekać cierpliwa publiczność na oficjalne ogłoszenie wyniku, z którego dowiedziała się o „zwycięstwie” francuza.

Lecz gdy wymieniono nazwisko ppłk. Rómmla na drugim miejscu, zerwała się taka burza oklasków, jakiej jeszcze nie słyszeliśmy w stadjonie łazienkowskim.

Moralnym zwycięzcą dla tysięcznych tłumów był ppłk. Rómmel...

Puchar Narodów!

Najlepsze konie trzymane w rezerwie, zwłaszcza włoskie, pokażą swoją klasę!

Elita jeźdźców poprowadzi je do wal-

ki o najzaszczytniejsze zwycięstwo w konkurencji drużynowej, będącej sprawdzianem poziomu sportu hipicznego w poszczególnych państwach.

Sześć państw zgłosiło swoje drużyny: Włochy, Rumunja, Francja, U. S. A., Czechosłowacja!

Ludzie siedzą z programami i ołówkami, notując skrzętnie wyniki każdego jeźdźcy. Wszechpoteźny flirt odłożony na kilka godzin. W powietrzu nastrój prawdziwie sportowej walki. Z początku trudno się zorientować w szansach.

Niektórzy jeźdźcy mają czyste parcourse, inni po kilkanaście błędów.

Matematyka w ruchu. Obliczenia komplikują czasy, wpływające na noty zespołów.

Prywatny totalizator jest zupełnie zdezorientowany.

Por. Lombardo na Bacce, Szosland na Alim, Starnawski na Readgleadtie, Constantinescu na świetnej Arcie i Gudin de Vallerin mają czyste parcourse.

Przez chwilę Polska prowadzi. Zadzieramy dumnie nosy do góry.

Tymczasem „nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz” sprawdziło się z matematyczną dokładnością.

Włosi nas doganiają. Idziemy łeb w łeb. Na maszcie flaga Polski i Italji, a wynik końcowy pod znakiem zapytania.

W hippice szczęście odgrywa jeszcze większą rolę, niż w piłce nożnej. Czekajmy więc cierpliwie końca.

Tymczasem Redgleadt spisuje się szkaradnie. Rómmel, Starnawski i Rojcewicz bledną i zielenieją z bezsilnej złości, patrząc, jak kapryśne tym razem konisko grzebie nasze nadzieje na każdej przeszkodzie.

Rzedną miny niedoświadczonym entuzjastom. Z jednej ostateczności przerzucają się w drugą i — rozpacz na całej linii.

Tymczasem, między Polską i Włochami walka jest zupełnie równorzędna. Że jeden koń zawiódł przy drugim nawrocie, to jeszcze nie dowód, żeby odsądzać polskich reprezentantów od czci i wiary.

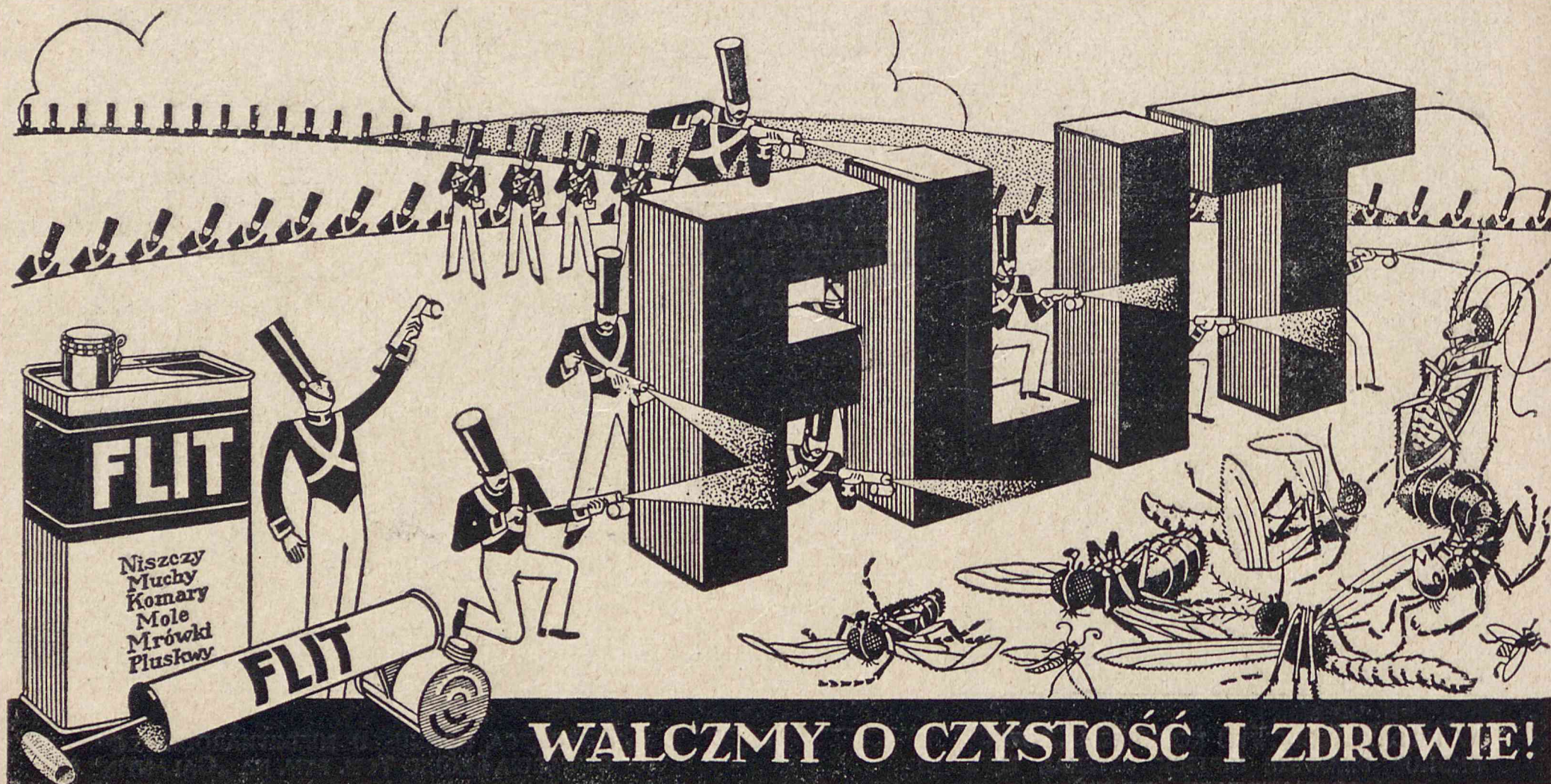
Pięć tysięcy ludzi odetchnęło z ulgą po ogłoszeniu wyniku o drugim miejscu Polski po Włochach, a przed Rumunją, Francją i Ameryką.

Lecz nie brakowało przewrotnych typów, cieszących się z naszej przegranej.

— To się spisali polaczkowie, — skrzeczel radośnie, a szyderczo, opuszczając stadjon.

Tymczasem drugie miejsce w takiej konkurencji jest wielkim sukcesem. Przecież w Łazienkach startowała elita najlepszych jeźdźców świata!

R.



ŚWIAT SAMOCHODOWY

Wolniej! Ostrożniej!

Szereg ostatnich wypadków samochodowych, jakie przytrafiły się naszym sportsmanom, nasuwa refleksje na temat kierowania samochodem i wydajności poszczególnych maszyn na naszych szosach. Sprawa to nader ważna, gdyż zwiększająca się ilość katastrof samochodowych wprowadza poprostu panikę wśród automobilistów młodych, nie zdawających sobie sprawy z tego, co powoduje katastrofy.

Przedewszystkiem tedy przeżywamy obecnie chorobę szybkości. Tak! — jest to choroba, z której zagranica wyleczyła się dawno, ale przeszła przez nią, ponosząc wiele ofiar w ludziach, przeszła przez nią z ofiarami mimo, że posiada drogi nieznierównanie lepsze od naszych.

Bezsprzecznie wszystkie katastrofy u nas powodowane są:

1. Złym stanem dróg;
2. zbyt szybką jazdą;
3. małym doświadczeniem kierowców i
4. wadliwym ruchem furmanek na szosach.

Postaramy się tutaj omówić te 4 punkty, które, zdaniem naszym, powodują katastrofy w Polsce:

Drogi nasze, choć ostatnio w niektórych powiatach i nawet całych województwach znacznej uległy poprawie, naogół przedstawiają się bardzo źle. Szosy robione są tak tandetnie i lichy, że już po jednym sezonie szosa przestaje być szosą, a raczej staje się zwykłą polną drogą. Przykład: szosa wilanowska i konstancińska, wybudowane tak niedawno, a dzisiaj już zrujnowane, za wyjątkiem kawałeczka asfaltu tuż za fortem Legjonów. Szosa lubelska jest dzisiaj straszna, szosa łomżyńska z małemi wyjątkami — to pułapka na samochody.

Wszystkie szosy w dawnej Kongresówce nie pozwalają na szybszą jazdę samochodową, bezpieczną, a niżeli 40 do 50 klm. na godzinę, zważywszy jeszcze w dodatku małe wyrobienie szosowe młodych kierowców. Tymczasem nasi młodzi automobiliści chwają się bezustannie, że jadą 100 albo i więcej

klm. na godzinę, że ustanawiają rekordy szybkości itd., itd.

Z małemi wyjątkami drogi nasze nie nadają się do takich eksperymentów szybkości. Na szosach naszych czyha na automobilistę śmierć i kalectwo na każdym kroku. Pasą się w rowach przydrożnych konie, krowy, świny i gęsi, które nieoczekiwanie mogą każdej chwili wyjść na środek szosy; bawią się dzieci i przebiegają z krzykiem na przeciwną stronę, nie dbając o niebezpieczeństwo. Nigdy nie wiadomo, czy i w jakim miejscu znajdzie się wyrwa i dół metrowy na środku szosy, albo gdzie leży kamień przydrożny, przeniesiony rękami złego psotnika na środek szosy.

Niedawno opowiadał nam jeden ze sportsmanów naszych, że pod Kielcami musiał wjechać umyślnie do rowu i w pole, żeby ominąć kupę kamieni, przygotowanych w formie pryzmy przez dróżnika wpoprzek szosy na samym jej środku. Szczęściem, rów był w tem miejscu płytki i skończyło się na strachu i wyciąganiu ciężkiej Minerwy z błotka na polu. — Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby rów był głęboki. Niechybna śmierć jadących albo ciężkie kalectwo.

A furmanki nasze i chłopci śpiący na nich zawzięcie, wlekący się po nocach bez latarek zazwyczaj po lewej stronie szosy? Toć każda taka furmanka grozi automobiliście kalectwem, jeśli nie śmiercią!

Nie — stanowczo zaniechajmy wszystkich opowieści o pękaniu kierownic, pękaniu opon, jako przyczyn wywrócenia wozu, o braku znaków ostrzegawczych na szosach itd. itd.

Wolniej jeździć! — oto hasło dla nas w kraju! Ostrożniej jeździć! Ostrożniej mijać, a nadewszystko nie ryzykować!

Oto hasła dla naszych sportsmanów automobilowych.

Niech bardziej doświadczeni jeżdżą 80 i 100 klm. na godzinę, jeżeli chcą ryzykować życie — przeciętny automobilista w Polsce winien jeździć ostrożnie i oględnie — 40 do 50 klm. na godzinę. To wystarczy!

VIII RAID MIĘDZYNARODOWY AUTOMOBILKLUBU POLSKI

Między 16 i 23 czerwca rozegrany zostanie doroczny Raid Międzynarodowy Automobilklubu Polski, który będzie już ósmym z kolei. Szlak Raidu wykroczy tym razem poza granice Polski, przechodząc na dystansie z górą 3100 kilometrów przez następujące miasta: Warszawa — Lwów — Nowy Sącz — Opawa — Praga czeska — Poznań — Gdynia — Grudziądz — Warszawa.

Jest rzeczą pewną, że w Raidzie weźmie udział około 30 samochodów; pewną liczbę wozów prowadzić będą kierowcy zagraniczni. Zainteresowanie konkursem zarówno w Polsce, jak i zagranicą, a w szczególności w Czechosłowacji i w Niemczech, jest ogromne.

Komandorem Raidu będzie Prezes Komisji Sportowej Automobilklubu Polski, p. Janusz Regulski, vice-komandorami zaś pp.: Józef Grabowski i Aleksander Seńkowski.

W najbliższych dniach podana zostanie do wiadomości dokładna lista samochodów zgłoszonych do konkursu.

Wyjazd Raidu z Warszawy z Placu Józefa Piłsudskiego nastąpi w niedzielę 16 czerwca o godzinie 10 rano. Zawodnicy udadzą się na szosę za Raszynem, gdzie odbędzie się próba szybkości na dystansie 5 kilometrów.

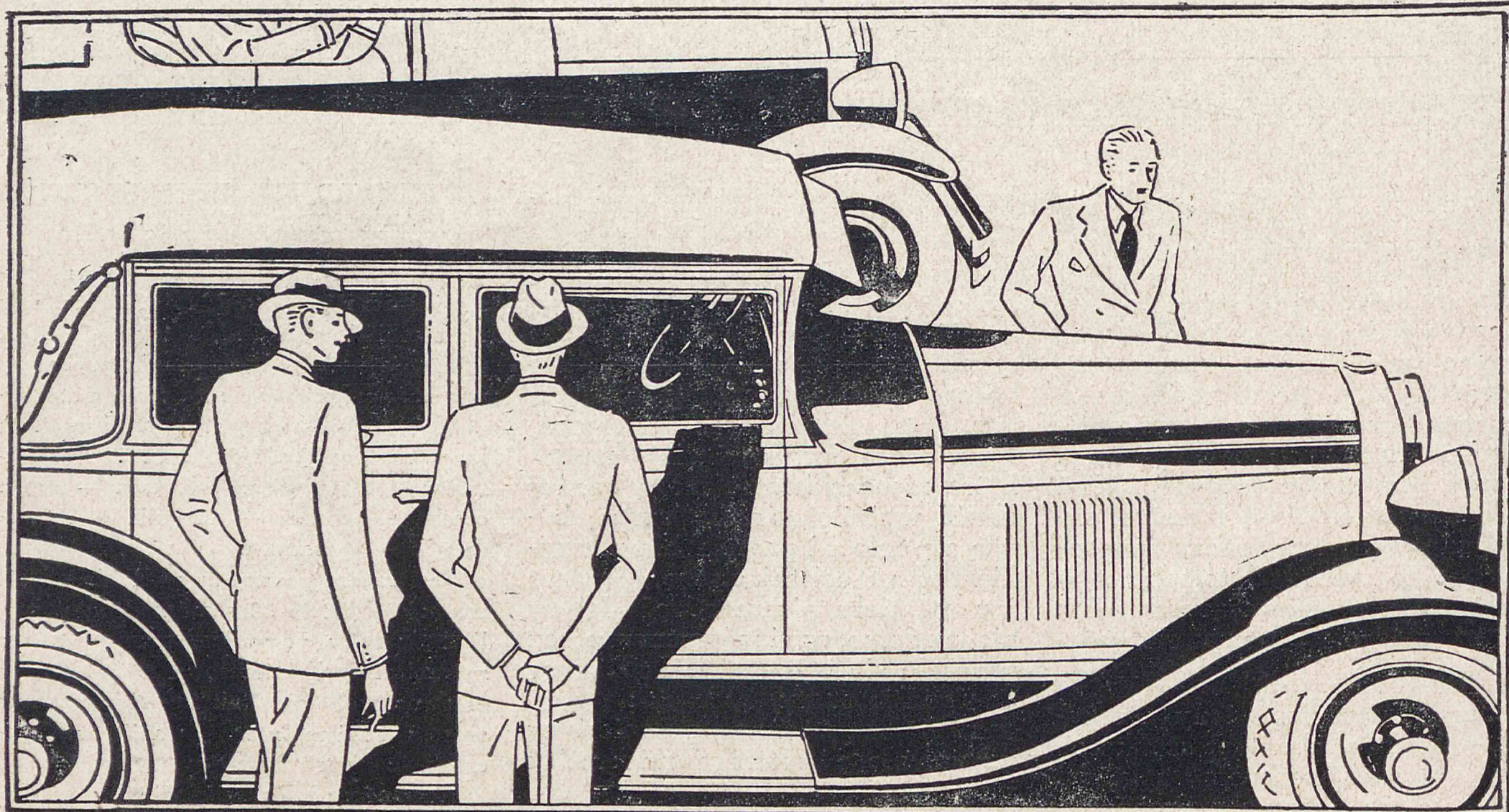
Trudno było przewidzieć w owym czasie, gdy pierwszy trzęsący i klekocący autobus ukazał się na ulicach miast, że kiedyś będzie on zastąpiony przez ośmiocylindrowe luksusowe „Pulmany”.

Stopniowo ulepszano pierwotne modele. Podwozie, które początkowo służyło bez różnicy zarówno autobusom, jak ciężarówkom, zostało z czasem zastosowane specjalnie do przewozu większej ilości pasażerów. Powoli wszystkie ulepszenia, stosowane w samochodach osobowych, znalazły zastosowanie również i w autobusach. Firmą, która pierwsza wprowadziła cały szereg dziś już zupełnie popularnych inowacyj do konstrukcji autobusów, była The Studebaker Corporation of America.

Obecnie w dziedzinie samochodów osobowych typu luksusowego panują wszechwładnie samochody ośmiocylindrowe. Firma Studebaker pierwsza zbudowała ośmiocylindrowy autobus, aby w ten sposób wprowadzić i tę najnowszą tendencję konstrukcyjną do dziedziny publicznych transportów pasażerskich.

To posunięcie fabryki Studebaker'a stanowi doniosły etap w rozwoju autobusów i może mieć decydujące znaczenie dla ich przyszłości, jako luksusowego środka lokomocji.





Harmonijne połączenie silnej konstrukcji z wygodą

pięknej karoserji cechuje 6 cylindrowy Chevrolet

Nieoceniony dla celów turystycznych uderza smukłością wydłużonych linii i wytwornością wyglądu. Sport Cabriolet znakomicie nadaje się do zwiedzania najdalszych okolic Polski. Dzięki znakomitemu silnikowi, rozwija on znacznie większą szybkość niż dawniej i z łatwością przezwycięża największe terenowe trudności. Zdobywa wobec tego olbrzymią popularność

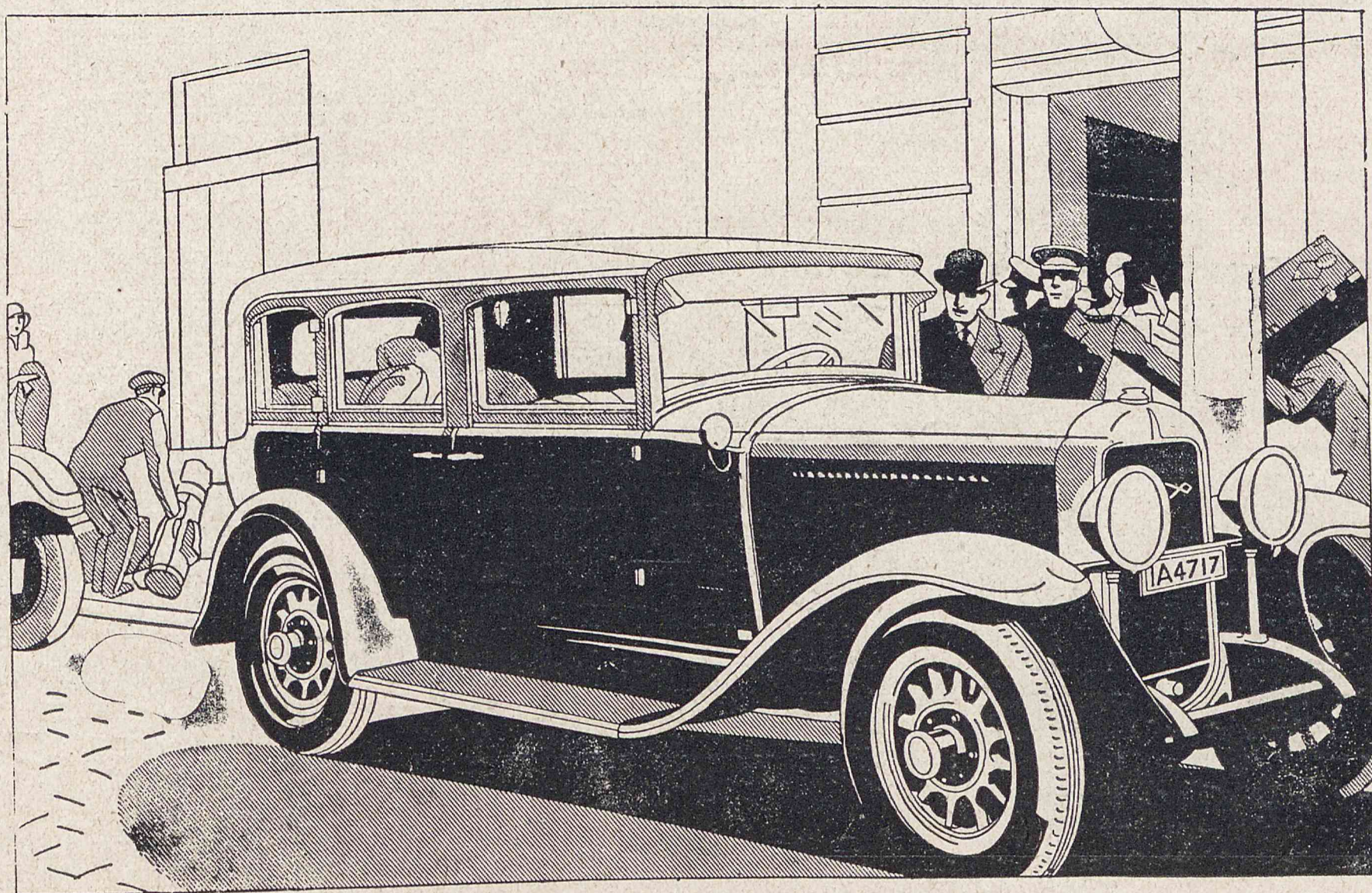
w Polsce, jako samochód najbardziej nadający się do warunków miejscowych. Wzmocniona konstrukcja oraz wszelkie innowacje techniczne jak pompka do benzyny, filtr powietrzny, pompka dla szybkiej akceleracji, mechaniczne hamulce na cztery koła i inne szczegóły, wręcz do ruchomego siedzenia kierowcy stawiają ten samochód na poziomie znacznie droższych, zbyt-

kownych wozów. Przepiękna i wygodna karoserja dopełnia całości, dostępnej dla najszerszego ogółu, dzięki ułatwionym warunkom płatności w porozumieniu z najbliższym upoważnionym zastępstwem samochodów Chevrolet. Wyrób General Motors.

Upoważnione Zastępstwa na całym terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

CHEVROLET

GENERAL MOTORS w POLSCE, WARSZAWA



Najwięksi przemysłowcy wszystkich krajów świata wybierają Buicka

Szybkość, trwałość i wygoda charakteryzują tegoroczny Buick

Słynny 6 cylindrowy silnik Buicka o górnym rozrządzie, przy zwiększonej średnicy i skoku cylindra, zapewnia ostatniemu modelowi na rok 1929 szybkość 120 kilometrów na godzinę. Możliwość osiągnięcia tej zawrotnej szybkości, dzięki całkowitej harmonii odpowiednio wzmocnionego podwozia i precyzyjnie wykończonej karoserji z silnikiem świadczy o olbrzymiej potencjalnej energii tego samochodu. Pozwala ona na przebywanie z łatwością najcięższych i najgorszych dróg gruntowych oraz najbardziej pochyłych wyniosłości.

Pod względem elastyczności, akceleracji i cichego chodu, potężny silnik Buicka nie ma sobie równego. W połączeniu z przepiękną karoserją Fishera, uznaną przez cały świat za ostatni wyraz

nowego stylu i harmonii linii, konstruktorzy Buicka osiągnęli całość, przechodzącą najśmielsze marzenia w zakresie budowy samochodów.

Wytworny wygląd i potężna budowa Buicka wyróżniają go wszędzie.

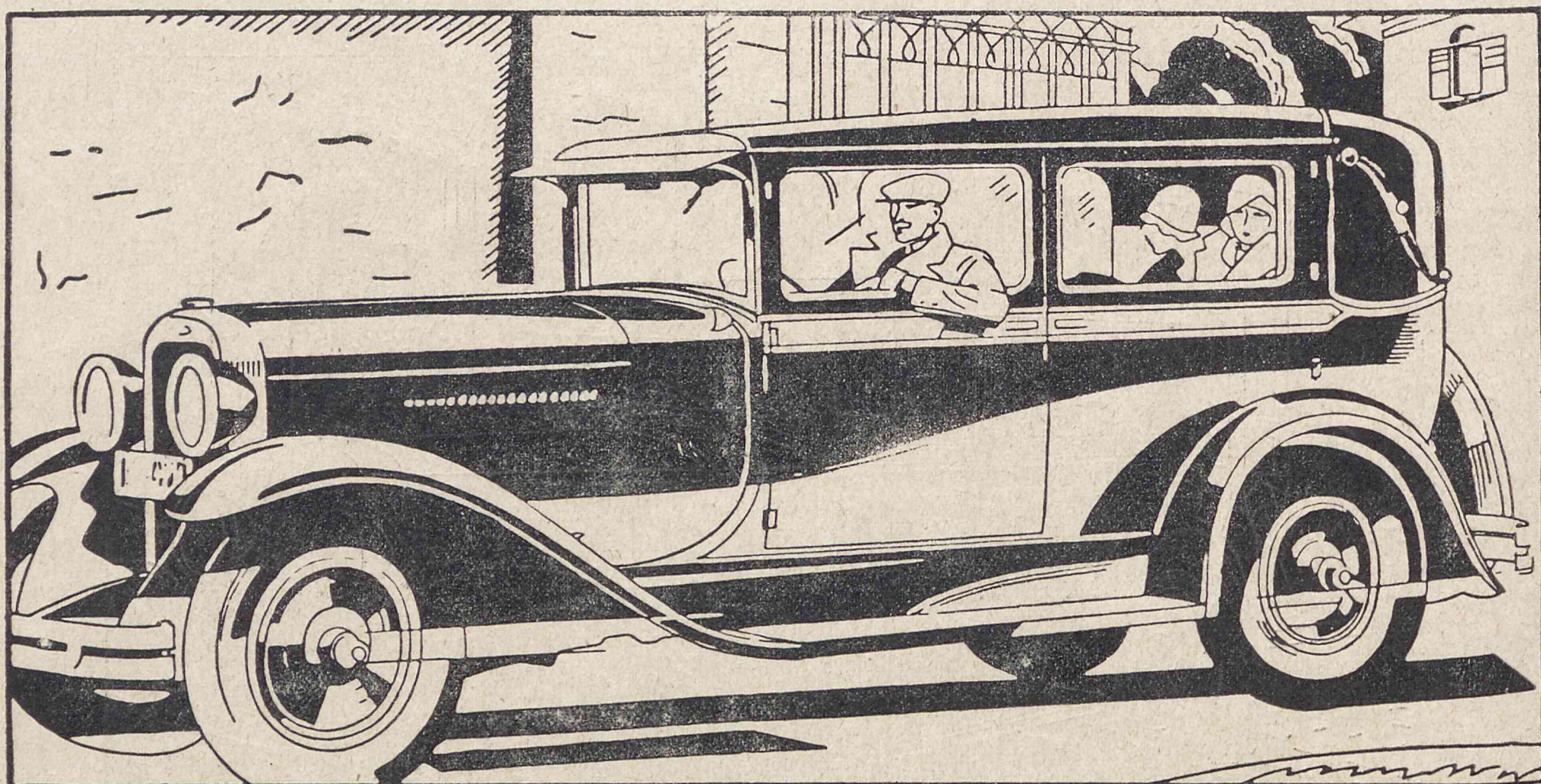
Potencjalna energia Buicka przedewszystkiem przemawia do ludzi pracy zawodowej.

Zapas potencjalnej energii, który posiada słynny silnik Buicka, wyklucza wszelkie niespodzianki w najcięższych warunkach drogowych, dlatego więc samochód ten jest nieoceniony i poszukiwany przez najwybitniejsze osobistości w sferach urzędowych i zawodowych.

BUICK

Wyrób General Motors

General Motors w Polsce, Warszawa



Rezultat długoletniej wyte- żonej pracy i doświadczeń

W przeciągu trzydziestu dwóch lat niezmordowanej pracy nad udoskonaleniem samochodu Oldsmobile osiągnięto idealny typ wozu, nadającego się do szybkiej, wygodnej i taniej lokomocji.

Oldsmobile jest najbardziej współczesnym samochodem, który odznacza się silną budową, eleganckim wyglądem i cichym chodem i jednocześnie jest ofiarowany przez General Motors po stosunkowo niskiej cenie. Pod względem wytworności karoserji, przestronności i wygody siedzeń nie ustępuje on masynom o wiele droższym.

Jazda Oldsmobilem jest równie przyjemną, jak w dużych luksusowych samochodach.

Pozatem silna budowa podwozia, niezwykle czuła kierownica, potężny i wytrzymały silnik, dają pełną gwarancję trwałości, oraz szybkiej i pewnej jazdy.

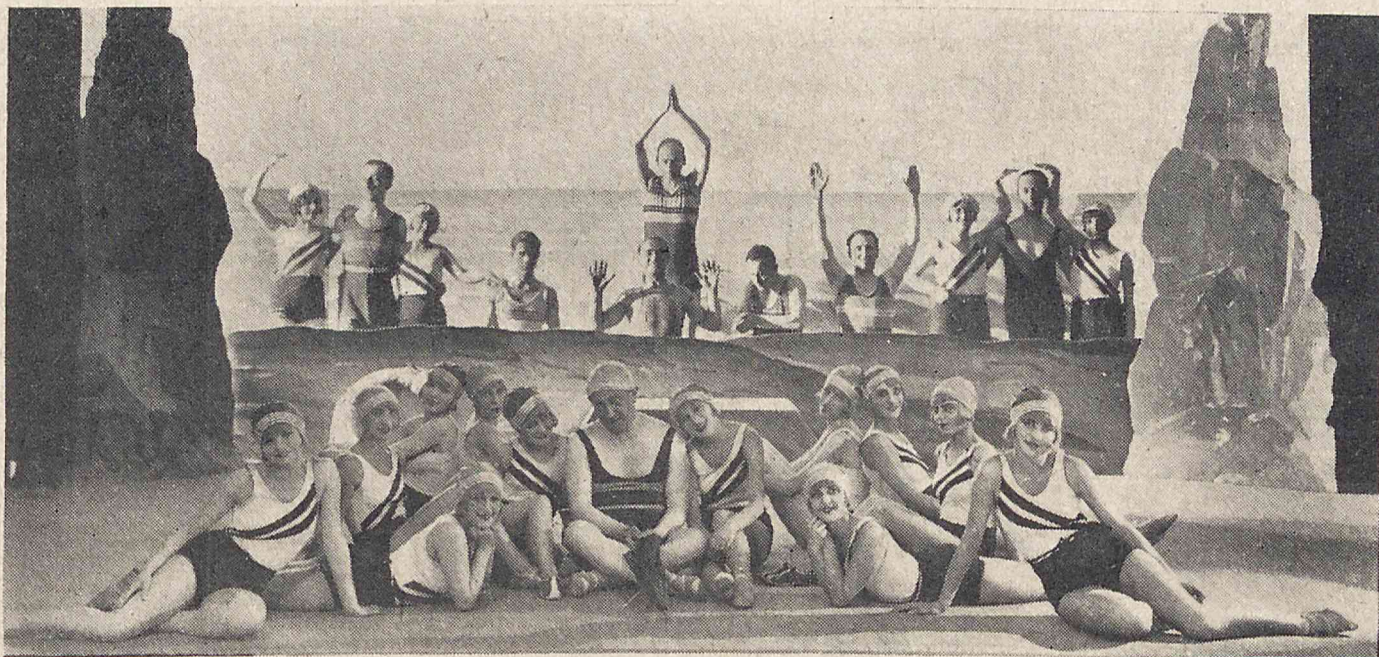
O tych wszystkich zaletach przekona każdego jedna próbna jazda w porozumieniu z najbliższym zastępcą samochodów Oldsmobile. Wyrób General Motors.

Upoważnione zastępstwa na całym terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku



OLDSMOBILE

GENERAL MOTORS w POLSCE, WARSZAWA



FIGURKI WOJSKOWE

*Teatr „Qui-Pro-Quo“, rewja
p.t. „Gabinet figur wo(j)skowych“*

Fot. St. Brzozowski

FIGURKI WOSKOWE



DOKOŁA EKRANU

(Początek ogórków. — „Człowiek z tłumu”. — Adolf Menjou w nowym filmie. — „Bestja morska” w „Słońcu”. — „Ostatni uśmiech błazna” w „Tęczy”. — „Niepotrzebny człowiek” w „Palace”. — „Szajka zgrozy” w „Capitolu”. — Nowe filmy polskie).

Zbliża się lato, t. zw. „ogonki” i życie kinematograficzne stolicy zaczyna zamierać powoli. Wprawdzie powracająca od czasu do czasu fala zimna napędza publiczność do kin, ale są to przejściowe sukcesy. Naogół frekwencja bardzo osłabła, a w związku z tem — w kinach zaczynają się ukazywać coraz rzadziej nowe obrazy, zaś częściej wznowienia.

Z nowych filmów, które oglądaliśmy ostatnio, godne są zanotowania: „Człowiek z tłumu” Kinga Vidora i „Grzeszki markiza de Marignan” z Adolfem Menjou.

„Człowiek z tłumu” to prosta, niewymyślna opowieść o dziejach szarych i pospolitych człowieka przeciętnego, jednego z wielu, przeniesiona na ekran mistrzowską ręką genialnego twórcy „Wielkiej parady” Kinga Vidora. Ten świetny reżyser wziął sobie tym razem za zadanie przedstawienie w świetle ekranu najpospolitszych momentów z życia „człowieka z tłumu” i wykonał to zadanie w sposób niezwykle. Powstał film, który jest *sui generis* arcydziełem: arcydziełem

reżyserji i pomysłowości. Z drobnych wypadków życia codziennego splata King Vidor mocną w wyrazie całość o przejmujących do głębi akcentach. Jego wielkość, jako reżysera, jest w tem właśnie, że z mało efektownego materiału potrafił stworzyć istotne dzieło sztuki. Film Vidora nie jest obrazem, mogącym pociągnąć szerokie masy; on nie bawi, on tylko wzrusza; nie każdy na nim się też pozna i wielu z tych, którzy szukają w kinie jedynie rozrywki, określa „Człowieka z tłumu”, jako obraz nudny i nieciekawny.

Natomiast „Grzeszki markiza de Marignan” nie tylko są doskonale skojarzonym — na miarę nieprzeciętną — obrazem kinowym, ale są filmem pierwszorzędym, jako rozrywka, bawią i zajmują od początku do końca.

Uroczy Adolf Menjou, niezapomniany „Monsieur Albert” (z filmu niedawno wyświetlanego w „Splendidzie”), ma tu duże pole do popisu w roli wytwornego, lekkomyślnego i płochego markiza de Marignan. Daje też świetną kreację, pełną wdzięku, opromienioną blaskiem szczerego talentu. Menjou, który w rolach wytwornych gentelmanów nie ma sobie dziś równego, a wogóle jest największym komediowym aktorem w filmie światowym, ma doskonałego partnera w Soussaninie. W wspomnianym już obrazie „Monsieur Albert” Soussanin grał świetnie epizodyczną rolę kelnera w hotelu uzdrowskim; tutaj ma już większą rolę — zaufanego sługi markiza, kamerdynera Józefa i jest w tej roli znakomity. Wszyscy zresztą w tym obrazie grają doskonale.

Obok „Grzeszków markiza de Marignan” wyświetlano jednocześnie w „Quo Vadis” drugi, gorszy od tamtego, ale naogół zajmujący i dobrze zrobiony film „Dama w czarnym domino”.

John Barrymore, jeden z największych tragików amerykańskich, daje potężną kreację w „Bestji morskiej”, wyświetlanej obecnie, jako wznowienie, w kinote-

atrze „Słońce”. Jednocześnie „Tęcza” wznowiła piękny obraz „Ostatni uśmiech błazna”, a „Palace” — „Niepotrzebny człowiek” z Janningsem. „Capitol” wyświetla film detektywno-kryminalistyczny „Szajka zgrozy”, dość interesujący i dobrze grany. Film ten osnuty jest na znanej powieści słynnego Edgara Wallace'a, noszącej ten sam tytuł.

Zaczął się już ruch w wytwórniach krajowych. Utalentowany reżyser Józef Leites, twórca „Huraganu”, nakręca film na tle powieści Ferdynanda Goetla „Z dnia na dzień”. Czy uda mu się stworzyć coś istotnie wartościowego — nie wiadomo, nasuwa bowiem pewne wątpliwości sposób, w jaki odbywa się poszukiwanie gwiazd i... tych, którzy dają pieniądze na eksploatację. Stanowczo wyszliśmy już z tego okresu, gdy takie poszukiwania miały swoje uzasadnienie. Dziś film jest doskonałym interesem, dobrych operatorów i reżyserów nam nie brak, dlatego powinny się zajmować eksploatacją i produkcją poważne wytwórnie, powinno się nią zaopiekować państwo. Przygodni „finansisci” mogą jedynie ujemnie oddziaływać na całokształt roboty reżyserskiej, wprowadzając w grę względy natury zgoła nie artystycznej.

Najstarsza wytwórnia krajowa „Sfinks” opracowuje nowy film podług powieści Andrzeja Struga „Pokolenie Marka Świdry” z Jadwigą Smosarską w roli głównej.

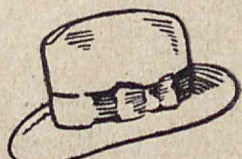
Tadeusz Kończyc

ZABURZENIA W TRAWIENIU



PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA, STOLCA, ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” (z KOGUTKIEM). SPRZEDAJĄ APTEKI I SKŁADY APTECZNE. — GŁÓWNY SKŁAD: APTEKA A. GAJECKIEGO, W WARSZAWIE, UL. FRETA 16.

Kapelusze
filcowe
bardzo lekkie



MŁODKOWSKI
PL. TRZECH KRZYŻY 18.

KARLSBAD

KURACJA W CIĄGU CAŁEGO ROKU.

16 ŹRÓDEŁ CIEPLNYCH OD 40 — 72° CELSJUSZA

6 wielkich zakładów kąpielowych.

Leczenie wodą do picia i kąpielami.

NAJNOWOCZĘSNIJSZY KOMFORT. — SPORTY, TEATR, KONCERTY.
WSPANIAŁA LESISTA OKOLICA.

Wskazania lecznicze:

Choroby żołądka, kiszek (zatwardzenie, chroniczna Diarrhoe), wątroby, woreczka i przewodów żółciowych, kamienie żółciowe, podagra, ischias, choroba cukrowa, skłonność do otyłości, chroniczny reumatyzm, choroby tropikalne, choroby śledziony, następstwa malarji, żółtej febry, dezynterji, kamienie nerkowe i pęcherzowe, choroby prostaty, amenorrhoe, początki zwapnienia żył i t. d. i t. d.

Środki lecznicze:

Kąpiele sprudlowe, kwasowęglowe, tlenowe, borowinowe, słodkowodne rzeczne, parowe i gorącym powietrzem, kąpiele sprudlowe na kiszki, interocleaner, suche gazowe kąpiele kwasowęglowe, kąpiele elektryczne świetlne i wodne, kąpiele czterokomorowe, 2 zakłady leczenia zimną wodą, stacja radowa, szwedzka gimnastyka lecznicza, masaże, masaże tuszowe, naświetlania lampą Roentgena i kwarcową.

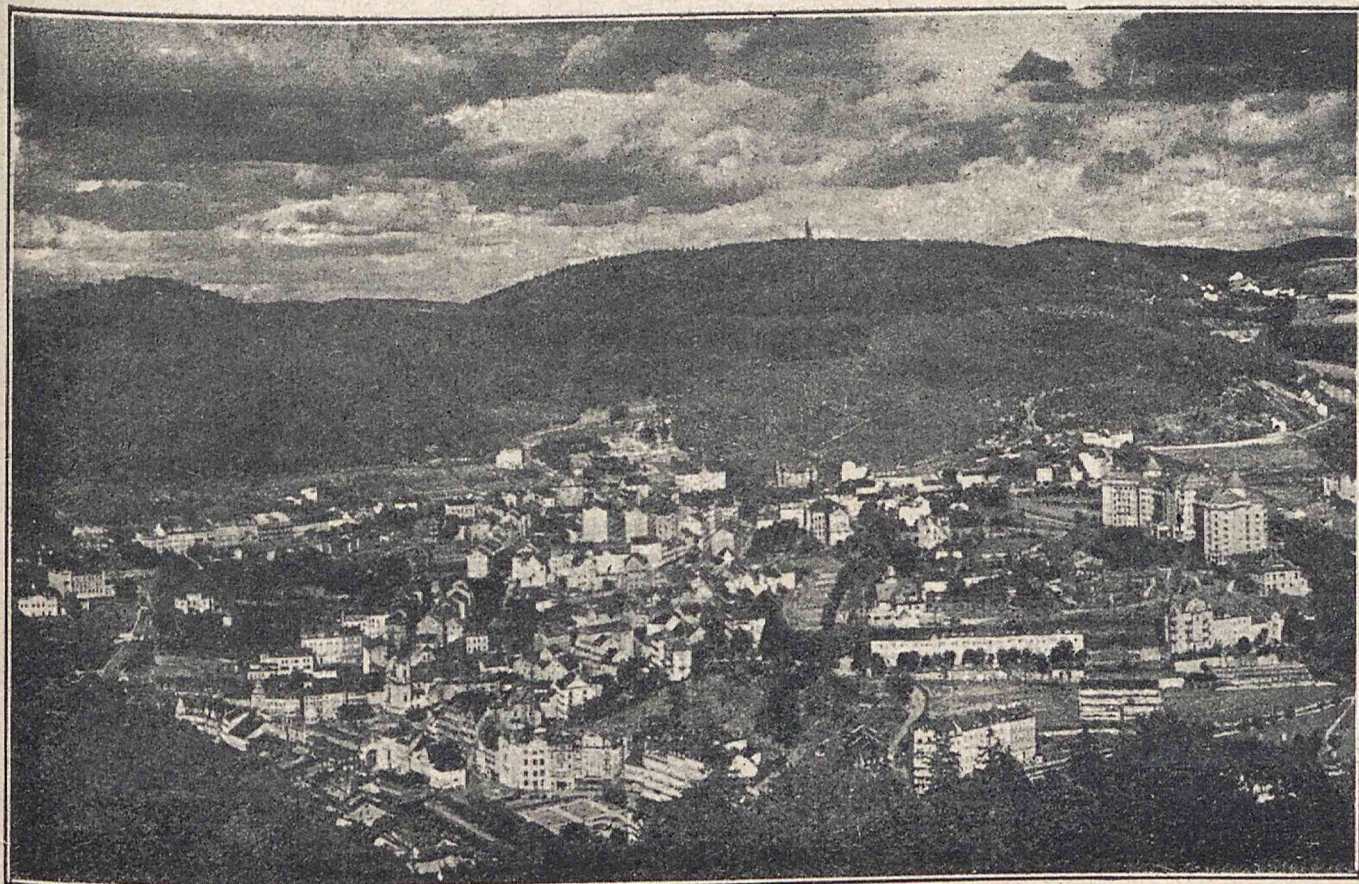
Karlsbadzka **naturalna** woda mineralna i **naturalna** sól sprudlowa.
Wyłączne Przedstawicielstwo: Ekspedycja karlsbadzkich wód mineralnych.
Löbel Schottländer, Stow. z ogr. por. Karlsbad.
Punkty sprzedaży w kraju i zagranicą.

XI MIĘDZYNARODOWY KURS DOKSZTAŁCAJĄCY DLA LEKARZY

ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM BALNEOLOGJI I BALNEOTERAPII
WE WRZEŚNIU 1929 R.

!!!Tygodnie świąteczne 1929!!!

Informacje i broszury otrzymać można od **Zarządu Zdrojowego w Karlsbadzie.**



OGÓLNY WIDOK KARLSBADU

KARLSBAD

Wśród zdrojowisk i kąpielí świata zajmuje Karlsbad naczelne miejsce. Sześć wieków minęło, odkąd z sił leczniczych Karlsbadu korzysta cała ludzkość. Burze wojenne przechodziły ponad cichym miastem, rozpetane żywioły pustoszyły niejednokrotnie wąską dolinę, niejedna karta historii decydowała się w murach Karlsbadu, ale nic nie zdołało nadwyrężyć leczniczych właściwości jego źródeł, dobrej opinii jego gościnności i siły przyciągającej chorych z całego świata.

Ostatnie wstrząśnienia Europy, wojna światowa i powojenne stosunki, nowe granice państwowe, gorączka inflacyjna, wstrząsająca podstawy wszystkich państw, przyczyniły się czasowo do zmniejszenia frekwencji kuracjusów w Karlsbadzie. Ale zaledwie utrwalił się pokój świata i skonsolidowały się polityczne i gospodarcze stosunki w Europie środkowej, istotne wartości Karlsbadu odzyskały w pełni swą moc przyciągającą. Poczynając od r. 1922 frekwencja, będąca najlepszym zewnętrznym sprawdzianem wartości, rosła powoli lecz ustawicznie i dosięgła w latach 1927 i 1928 przedwojennej wysokości.

Aby dotrzymać kroku nowoczesnemu rozwojowi wiedzy lekarskiej, życia towarzyskiego i potrzeb życiowych we wszystkich dziedzinach, Karlsbad zmodernizował się całkowicie. Ewolucyjna epoka pierwszych lat powojennych przystosowała również Karlsbad do spotęgowanej stopy życiowej pod względem wyekwipowania zakładów zdrojowych i hoteli, jak i pod względem artystycznym i sportowym. Karlsbad jest dzisiaj znowu zdrojowiskiem „par excellence”.

Karlsbad, założony w r. 1370 przez ce-

sarza Karola IV i od niego nazwany, leży wśród romantycznej doliny Tepli, otoczonej lesistymi górami. Dzięki łagodnemu klimatowi można tu z przyjemnością przebywać zarówno w lecie jak w zimie.

Mineralne źródła Karlsbadzkie, przywracające setkom tysięcy ludzi zdrowie, radość życia i szczęście, wytryskają w kilku punktach miasta. Temperatura gorącej wody waha się od 40 do 72 stopni Celsjusza. Cieplice zostały ujęte przez fachową technikę i zabudowane kolumnadami i pijalniąmi. Ponieważ obok kuracji picia wody stosuje się także kąpiele, dawne łazienki wzdłuż rzeki Tepli zmieniły się z czasem w większe zakłady i przedsiębiorstwa kąpielowe. Dzisiaj Karlsbad posiada sześć pięknych nowoczesnie urządzonych kąpielisk, wyposażonych we wszystkie najnowsze higieniczne i terapeutyczne urządzenia. Na szczególną wzmiankę zasługuje nowe kąpielisko gazowe, które, dzięki stosowaniu suchych kąpielí kwasowęglowych, otworzyło dla Karlsbadu możliwości całkiem nowych wskazań lekarskich. Zakład leczenia zimną wodą i nowoczesne kąpiele słoneczne są uzupełnieniem tego najnowszego kąpieliska.

Wszystkie zakłady kąpielowe wykorzystują wodę sprudla, który jest życiodajną arterią miasta. Wydajność jej wynosi 2000 litrów na minutę, czyli dziennie około 2 i pół miliona litrów. Ta ilość wody zaspakaja w nadmiarze potrzeby wszystkich kąpielisk. Około 23.000 kubków wody do picia, potrzebnych w pełni sezonu, dostarcza sprudel w dwie minuty. Corocznie rozsylała się do wszystkich części świata 4 miliony wody mineralnej

i 90.000 kg. soli sprudlowej. Pozostający wciąż jeszcze znaczny nadmiar wody będzie w przyszłości zużytkowany do stworzenia ciepłego basenu pływającego.

Wielowiekowe doświadczenie i gruntowne badania naukowe pozwoliły ująć wskazania lekarskie odnośnie alkaliczności wód Karlsbadzkich w następujący sposób: choroby żołądka, kiszek, wątroby i przewodów żółciowych, choroby dolnych organów kobiecych, choroby przemiany materii, tropikalne i skórne, chroniczny reumatyzm mięśni i stawów. Kuracjusze mają do rozporządzenia wielką liczbę wybitnych klinicznie wyszkolonych lekarzy i specjalistów z każdej dziedziny, lecznice publiczne i prywatne, sześć aptek i doskonałe wyćwiczony personel pielęgniarski.

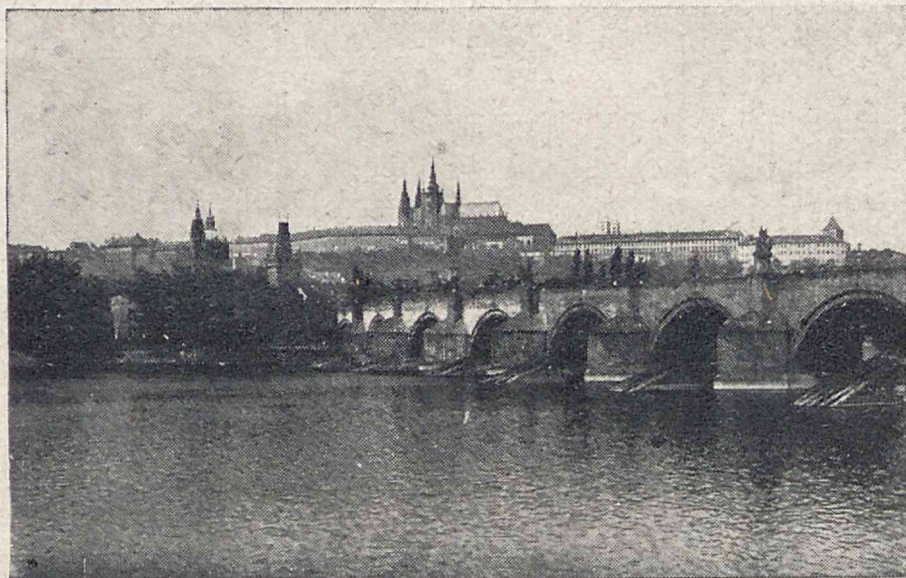
Postarano się również, by rozwiązać jak najlepiej problem pomieszczenia tysięcy chorych i zdrowych, przybywających rok rocznie do Karlsbadu, oraz problem ich odżywienia. Zgodnie z wypróbowaną tradycją we wszystkich restauracjach, w wykwintnych hotelach i prywatnych domach kuracyjnych prowadzi się odpowiednią dietetyczną kuchnię. Pomyślano także o tych gościach, którzy nie są zmuszeni wyrzekać się rozkoszy życia, lecz przybywają do tego międzynarodowego światowego zdrojowiska dla wypoczynku i dla przyjemności. Międzynarodowy ruch w Karlsbadzie, piękności przyrody, międzynarodowe wytwórnie, imprezy sportowe, koncerty, doskonały teatr, bale *parées*, reuniony i wycieczki w okolicy zapewniają wszystkim, zdrowym i chorym, najmiłszy tutaj pobyt.

Podróż do Karlsbadu jest nadzwyczajnie wygodna, ponieważ bezpośrednie pociągi pospieszne łączą go z wszystkimi stolicami Europy, a także z licznych wielkich miast krążą do Karlsbadu bezpośrednie wagony. Siedem biur podróżniczych, istniejących w Karlsbadzie, ułatwia kuracjuszowi podróż powrotną.

Rok 1928 był rekordowym dla Karlsbadu, zgromadził bowiem 67.675 kuracjusów z wszystkich części świata. Dzięki temu rozkwitowi, dojrzewają też nowe wielkie plany rozbudowy Karlsbadu. Zamiany budowy nowoczesnego hotelu zdrojowego, przebudowy kolumnady sprudla, przebudowy kasyna zakładowego i powiększenia istniejących kąpielisk zrealizowane będą w najbliższej przyszłości.

Karlsbad otwiera swe bramy chorym i zdrowym z całego świata. Wszystkim daje, czego serce zapragnie. Hojnie wyposażony przez przyrodę, ukształtowany wspaniale duchem i ręką człowieka, czarujące asyllum, gdzie bawią wielcy tego świata, poeci, filozofowie, politycy, artyści, gdzie wszyscy znajdują, czego szukają: zdrowie, wypoczynek, sport rozrywkę i zabawę — *oto jest Karlsbad*.

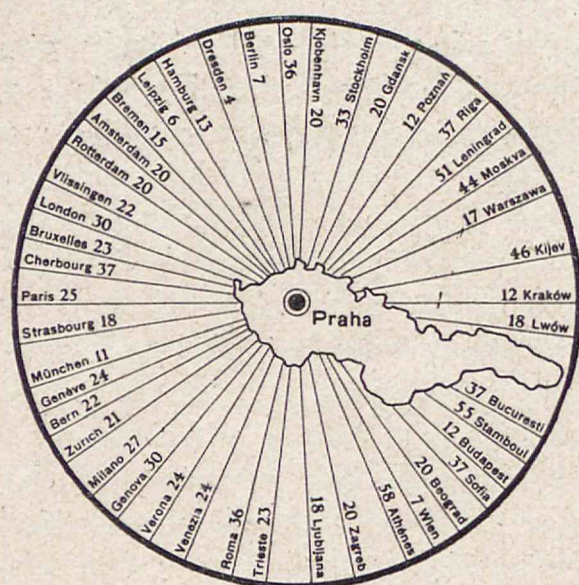
Odwiedzajcie Czechosłowację, krainę pięknej przyrody,



PRAGA — ZAMEK



WYSOKIE TATRY (ŠTRBSKÉ PLESO)



źródeł leczniczych, skarbów naturalnych, pomników historii i nieograniczonych możliwości odpoczynkowych,

by:

wzmocnić zdrowie w sławnych na cały świat kąpielach i uzdrowiskach czechosłowackich, napawać się piękną przyrodą, poznać pomniki historyczne bogatej przeszłości kraju, skorzystać ze wspaniałych sposobności sportowych, poznać właściwą kulturę kraju, stanowiącego pomost pomiędzy zachodem i wschodem, zwiedzić Pałac Targów Praskich, w którym przedstawiony jest pełny obraz gospodarki kraju, jego przemysł, handel, rzemiosła i postęp techniczny.

**Do stolicy kraju, Pragi, zwanej „Rzymem Północy“, dostać się łatwo zewsząd koleją, samolotem bądź samochodem. Pobok uwidoczni-
ne są odległości w godzinach jazdy pociągami pospiesznymi:**

Żądajcie bezpłatnych ilustrowanych przewodników od Biura Podróży Cedok (Praga i Berlin), Biura wagonów sypialnych Cook, American Express Coy lub Csl. centrali komunikacyjnej Praga I., Obecni dum.

SEZON KĄPIELOWY W KARLSBADZIE

Tegoroczny sezon kąpielowy w Karlsbadzie zapowiada się już doskonale. Frekwencja w ciągu maja okazała się niezwykle duża. Sprzyjała temu piękna wiosenna pogoda, dzięki której spóźniona nieco roślinność rozwinęła się w całej krasie w niewiele dni. Nie biorąc w rachubę tysięcy turystów, wycieczkowiczów i przejezdnych, stwierdzić trzeba, że do dnia 3 czerwca było zgłoszonych 15.880 kuracjuszy. W dniu tym bawiło w Karlsbadzie 9562 gości, więc prawie o 300 więcej, aniżeli w tym samym dniu ub. roku.

Bardzo liczny zjazd oczekiwany jest zwłaszcza w końcu czerwca w związku z odbywającymi się corocznie międzynarodowymi wyścigami konnymi, które budzą zawsze światowe zainteresowanie i gromadzą na torze przedstawicieli najpierwszych stajni w Europie.

W kołach naukowych i lekarskich ogromne zajęcie budzi organizowany na czas od 15 do 21 września XI międzynarodowy kurs dokształcający dla lekarzy. W roku bieżącym będzie wygłoszonych na zjeździe około trzydziestu prelekcji; wybitni lekarze kliniczni i teoretycy z wszystkich niemal kulturalnych krajów mówić będą na tematy z najważniejszych

dzielin wiedzy medycznej. Uczestnicy kursu zwiedzą szczegółowo wszystkie lecznicze urządzenia Karlsbadu pod przewodnictwem fachowców. Odbędzie się również szereg zebrań towarzyskich i oficjalne przyjęcie przez władze miejskie. Uczestnicy i ich rodziny otrzymują bezpłatnie wizę pasportową i korzystają z 33-procentowej zniżki na kolejach czechosłowackich.

Z KALOTECHNIKI

K. S. S. Piegą usunie franc. płyn „Petunja“. Po wygubieniu należy twarz posmarować udelikat. kremem „Salome“.

F. Fal. „Pigmin“ przywróci włosom kolor pierwotny. Użycie proste, nie brudzi, nie zmywa się, absolutnie nieszkodliwy.

Pani Z. Nacierać skórę głowy co 2—3 dni płynem „Bisare“ i myć 1—2 razy w tygodniu mydłem płynnym „Tinol“; włosy przestaną wypadać, łupież zniknie. Za te środki otrzymaliśmy liczne podziękowania.

Stef. K. Nacierać twarz płynem „Alma“ 3—4 razy dziennie. Ściąga rozszerzone pory, matuje.

Janinie K. Włosy z warg i brody można usunąć bezpowrotnie jedynie elektrycznością, co uskuteczni doktor specjalista w „Kalotechnice“, Marszałk. 116.

Dr. Z. K.

DROBIAZGI LITERACKIE

Na Kongresie Autorów Dramatycznych w Madrycie, Fulda, znany komedjopisarz niemiecki opowiadał następującą anegdotę.

W roku zeszłym był zaproszony do Ameryki Północnej na szereg odczytów. Przyjmowano go bardzo życzliwie, w większych miastach urządzono specjalne przedstawienia jego komedji, by uczcić gościa. Fulda, zmęczony trochę temi widowiskami, prosi członków komitetu, który organizował dlań przyjęcia:

— Możebyście mi raz pokazali jaką oryginalną, interesującą sztukę amerykańską?

Zgodzono się chętnie i w Minneapolis gospodarze prowadzą wieczorem Fuldę do teatru.

— Zobacz pan coś prawdziwie amerykańskiego.

Niestety! W tem prawdziwie amerykańskim widowisku przypadkowo za pewne pomysł sztuki był całkowicie skradziony z jednej z dawniejszych komedji Fuldy...

Samochody „PRAGA“

4 - 6 - 8 cylindrowe

POLECA

Gen. repr. Inż. ST. NAWAKOWSKI

Warszawa, ul. KREDYTOWA 4. Tel. 291-34

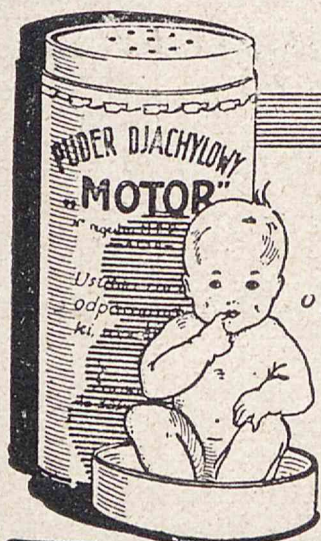
Katalogi gratis

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY

W KSIĘGARNI

M. ARCT Nowy-Swiat 35



Nie kosmetyk
o przypadkowym składzie
lecz
środek leczniczy
oparty na podstawach
naukowych

**PUDER DJACHYŁOWY
„MOTOR”**

Wyborowe PIWA, PORTER I WÓDKI

HABERBUSCH & SCHIELE S. A.

ZADAĆ WSZĘDZIE.

FARBY

NAJWIĘKSZA W POLSCE ZAL. W 1880 FABRYKA FARB I LAKIERÓW
W. KARPINSKI & W. LEPPERT.

LAKIERY

WARSZAWA - JERUZOLIMSKA 1230.
OFERTY NA ZADANIE.

POKOSTY

Najpraktyczniejsze farby

Ogólne zainteresowanie wśród naszych pań budzą odbywające się obecnie w Warszawie w składach materiałów aptecznych bezpłatne pokazy farbowania, farbami „Malax”.

Farby te, których produkcja stanowi specjalną tajemnicę wynalazców, odznaczają się istotnie szczególniejszymi zaletami.

W ciągu kilku sekund rozpuszczają się w zimnej wodzie, dzięki czemu wystarczy kilka minut do ufarbowania materiału, który farba nasyci równomiernie danym kolorem o pięknym połysku. Zmycie tego koloru po wyschnięciu staje się niepodobieństwem.

Panie zajmujące się batikowaniem uważają, iż farby „Malax” są dla tego celu wprost niezastąpione.

Nic dziwnego, iż wobec tak wielkich i oczywistych zalet farby „Malax” zyskały już ogromną popularność, tembardziej, iż każda paczka zaopatrzona jest w treściwie zredagowane wyjaśnienie nieomylnego sposobu jej użycia.

ZGON ARTYSTY-MALARZA



W UBIEGŁYM TYGODNIU ZMARŁ W WARSZAWIE NA ANEWRYZM SERCA ZNAKOMITY ARTYSTA-MALARZ, KAZIMIERZ STABROWSKI, KTÓREGO DZIEŁA ZNAJDUJĄ SIĘ W LICZNYCH MUZEACH W KRAJU I ZAGRANICĄ. NIEZAPOMNIANĄ JEGO ZASŁUGĄ DLA STOLICY POLSKI BYŁO ZORGANIZOWANIE W WARSZAWIE SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH

DROBIAZGI LITERACKIE

ZE WSPOMNIENI O CENZURZE ROSYJSKIEJ W WARSZAWIE

Cenzura rosyjska w Warszawie? Dla pokolenia powojennego brzmi to, jak echo dawnych, bardzo dawnych wydarzeń. A jednak żyją wśród nas i pracują jeszcze ludzie, którzy musieli z rosyjskimi cenzorami toczyć przemyślną boję o artykuły, powieści, nowele, rozprawy naukowe. Łaska cenzora była przeważnie na sprzedaż. Łapówka regulowała obieg myśli polskiej. Niekiedy i względy innej natury miękczyły twarde serca cenzorów.

F. Ferdynand Hoesick w broszurze pt. „Ze wspomnień o cenzurze rosyjskiej” opowiada, jakimi drogami trafiał do przekonania cenzorskich i jakich argumentów musiał używać, by stosunek władz nadzorczych rosyjskich do „Kurjera Warszawskiego” utrzymać na przyjaznej stopie. Kasa pisma wypłacała 300 rb. miesięcznie cenzorowi Trofimowiczowi. Może to był najjaśniejszy układ pisma z cenzurą. Bywały wypadki jednak, że należało szukać innych jeszcze argumentów. Sam prezes cenzury Emmauskij lubił też łapówki. Gdy potrzebna była gotówka w domu, zawsze znalazły się powody, by redaktorom przysporzyć trochę strachu. Strach ten później eksploatowano...

Zabawny epizod z cenzorem Sidorem, który nie chciał puścić artykułu o Matejce tylko dlatego, bo... uważał, że autor powinien sam zjawić się u niego i prosić o uzyskanie prawa publikacji. To jest śmieszne, ale jeszcze da się pogodzić z europejską obyczajowością. Egzotycznie wygląda „popojka”, urządzona przez ś. p. Brzezińskiego, redaktora „Kurjera” dla Emmauskiego i Trofimowicza. Skończyła się ona prośbą żony prezesa cenzury:

„Panie Gezik, pan jest porządny człowiek i pan nie jest pijany. Ja pana proszę, niech pan tam uważa na mego męża, żeby sobie z panienkami nie pozwalał za dużo...”

Specjalny gatunek cenzora reprezentował p. Preobrażeński. On to zwrócił „Ku-

ZGON POPULARNEGO WARSZAWIANINA



W SZPITALU JANA BOŻEGO W WARSZAWIE ZMARŁ W TYCH DNIACH ZNANY I POPULARNY NA TERENIE WARSZAWSKIM KARTOGRAF J. M. BAZEWICZ

„rjerowi” 17 tysięcy rubli podatku, jakoby niesłusznie pobranego, a to w tym celu, by zdobyć 10 proc. poręczawiczego...

Wnuki nasze wspomnienia te czytać będą zupełnie na wesoło. Niesłusznie. Za anegdotami temi kryje się ponura twarz rosyjskiego stupajki, który często był nieobliczalny. Można było łatwo znaleźć się też na przymusowym pobycie w Enisejsku, choć... śniadanko u Arkuszewskiego nieźle smakowało argusowi carskiego regime'u.



Polskie Zakłady Marconi S. A.
Sklep: Warszawa, Marszałkowska 142

AUTOMOBILKLUBU POLSKI

do wszystkich kierowców samochodowych

Wzrastający niemal z dnia na dzień ruch uliczny w Warszawie powoduje coraz to więcej nieszczęśliwych wypadków. Wychodząc z założenia, że powodem wielkiej ilości wypadków jest nieumiejętne zachowanie się przechodniów na jezdni, Komisarjat Rządu na miasto stoł. Warszawę zorganizował w dniach od 9 do 16 bm. wspólnie z Automobilklubem Polski i przy udziale szeregu towarzystw społecznych i sportowych „Tydzień nauki chodzenia po ulicach”.

Przyznać wszakże trzeba, że zarówno ilość, jak i rozmiary wypadków dadzą się ograniczyć, jeśli nie tylko przechodnie ale i kierowcy pojazdów będą się ściśle stosować do istniejących przepisów ruchu. W tym celu Automobilklub Polski zwraca się zarówno do swych członków, jak i do wszystkich innych kierowców samochodowych z gorącym apelem, aby starali się jaknajściślej przystosować do wszelkich przepisów jazdy, wydanych przez odpowiednie władze.

W szczególności w czasie „Tygodnia nauki chodzenia” automobiliści powinni zachowywać na ulicach stolicy jaknajwiększą ostrożność i przestrzegać porządku, gdyż w ten sposób ułatwią instruktorom „nauk chodzenia” ich żmudną i niebezpieczną pracę.

Automobilklub Polski nie wątpi, że wszyscy automobiliści zrozumieją znaczenie „Tygodnia nauki chodzenia po ulicach” dla sprawy uregulowania ruchu w Warszawie i we własnym interesie dołożą wszelkich starań, aby na ulicach zapanał jaknajwiększy rygor i porządek.

Automobilklub Polski

Tegoroczne bezpłatne premjum „ŚWIATA”

NASZA BIBLIOTEKA PODRÓŻNICZA

Każdy prenumerator „Świata” otrzymuje co miesiąc darmo wysoce interesującą książkę.

Dotychczas wyszły Janusza Makarczyka „W Brazylii” (dwa tomy), Mieczysława Fularskiego „Argentyna, Paragwaj, Boliwia” (dwa tomy).

W miesiącu bieżącym ukazał się tom I oryginalnej i barwnej pracy prof. dr. J. Rostafińskiego pt. „Autem i arabą przez Anatolję”.

„Pani Lala”

Kazimierza Wroczyńskiego

Obyczajowość nasza powojenna aż prosi się, żeby ją utrwalac w feljetonach, nowelach, powieściach, komediach. Dopiero w zwierciadle sztuki widzimy śmieszność, głupotę, złość i chamstwo wielu utartych, powojennych, przyjętych sposobów bycia, współżycia. Autor „Dziejów salonu”, bystry obserwator, czyż mógł przejść koło tego materiału obojętnie? Jest on też przecież pisarzem, który bawił nas świetną komedią pt. „Aby żyć”! Bierzemy więc do ręki tom obrazków, opowiadań, feljetonów Kazimierza Wroczyńskiego pt. „Pani Lala” z miłym uśmiechem. Tak wita się przyjaciela!

Wroczyński wesoło, dobrotliwie wprowadza nas w warszawski światek domniemanych interesów, rzekomej sztuki, niemądrej błagi, przygód serca, wstrząsów kieszeni, restauracji, dancinów, teatru. Jako cicerone towarzyszą nam warszaw-

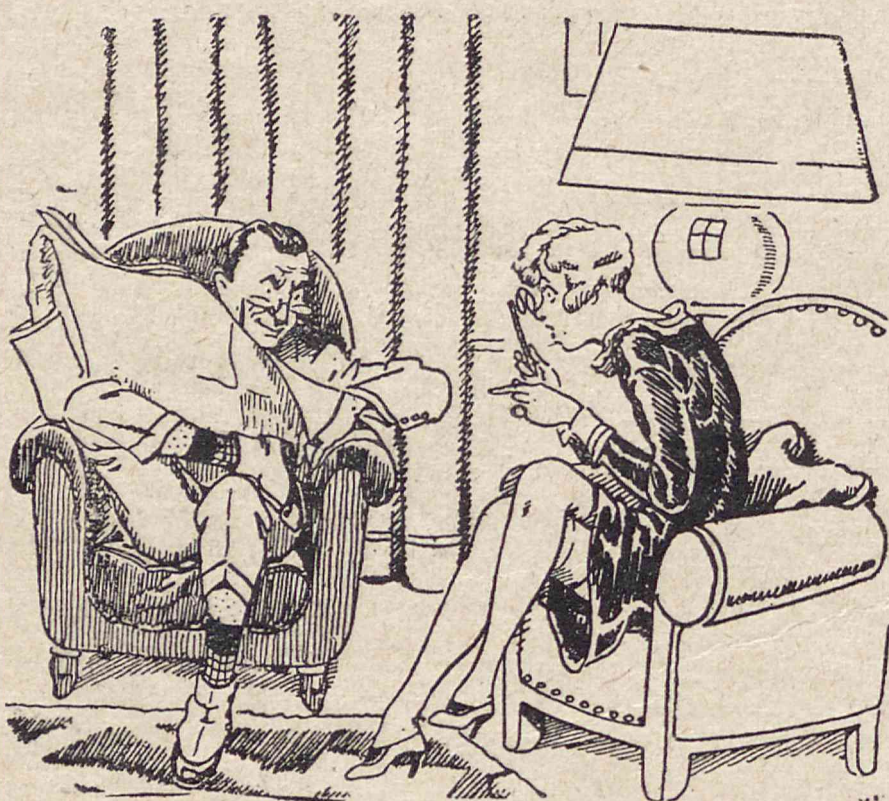
ska kobietka „Pani Lala” i Pan Raul, malarz - kubista. Wroczyński nie gnębi swoich bohaterów. Bawi się nimi i z nimi. Woli zabawny koncept, niż morał.

Warto przejechać się „Expressem” Kazimierza Wroczyńskiego. DIALOG ten, pełen wdzięku i dowcipu, uraduje nawet sędziennika, a zbuduje każdego socjologa! Jest on bardzo charakterystyczny dla warszawskich załotów, a jeszcze więcej dla atmosfery uczuć, w jakiej żyją pewne warstwy powojennych pań i panów.

Książka Kazimierza Wroczyńskiego związana jest bardzo z tłem psychologicznym powojennych obyczajów. Takie opowiadania, jak „Na huśtawce ażjotazu”, nie były możliwe w epoce ustalonych stosunków gospodarczych. Zrodziła je inflacja, jak wogóle wszystkie te „interesy Pani Lali”.

Warszawskie powojenne „kobieciatko” powinno być dumne. Przeszło do historii obyczajów dzięki K. Wroczyńskiemu.

HUMOR ZAGRANICZNY



— Mój drogi, jak ty nieprzyzwoicie siedzisz! Pokazujesz całe tydki!

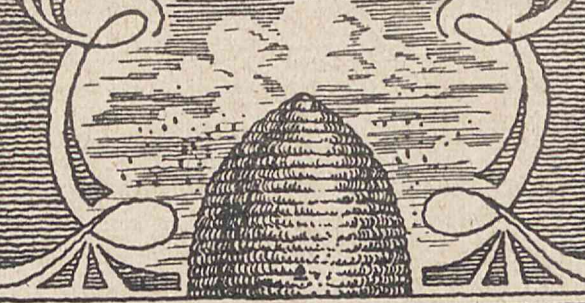
(Le Rire)

ZIOŁKA ARTRETYCZNE GESSNERA



APTEKA J. GESSNERA
WARSZAWA - AL. JEROZOLIMSKIE 11

**NAJLEPIEZE
MIODY DO PICIA**



**K. MIESZKOWSKI & S-ka
AKC.**
ROK ZAŁOŻ. 1886
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE

MASZYNY DO PISANIA



Taśmy, kalki i wszelkie dodatki. Nauka pisania na maszynach różnych systemów.

WARSZTATY REPARACYJNE **St. TROJAŃCZYK**

Warszawa, Krak. Przedm. 20/22 Tel. 132-00
Firma egz. od 1915 r.

UNIwersYTECKA SZKOŁA PIELEŃNIAREK I HIGIENISTEK W KRAKOWIE otwiera nowy kurs dnia 1 września 1929 r. Nauka trwa 2 lata; przyjmuje się tylko internistki. Wykształcenie: 6 klas gimnazjalnych lub równorzędne. Zgłoszenia: Dyrekcja Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek, Kraków, Kopernika 23.

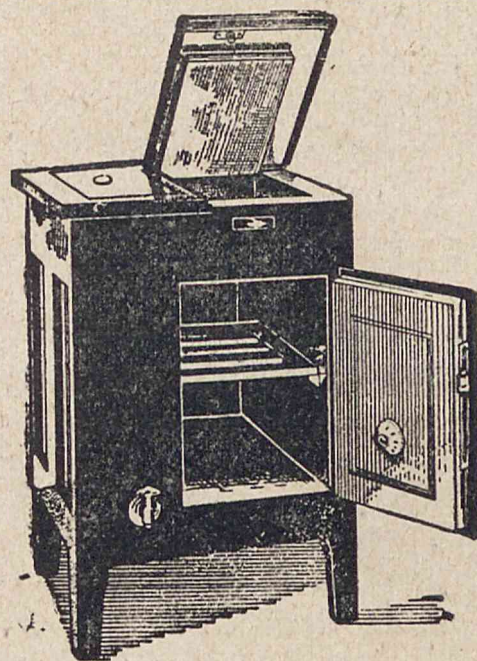
HUMOR ZAGRANICZNY



— Tak, moja droga, mój mąż jest zbyt zazdrosny. Czy wiesz, że nie pozwolił mi stanąć do konkursu na królową piękności.

Na nadchodzący sezon letni we wszystkich pierwszorzędných sklepach kupujcie tylko

LODOWNIE POKOJOWE „ESKIMOS”



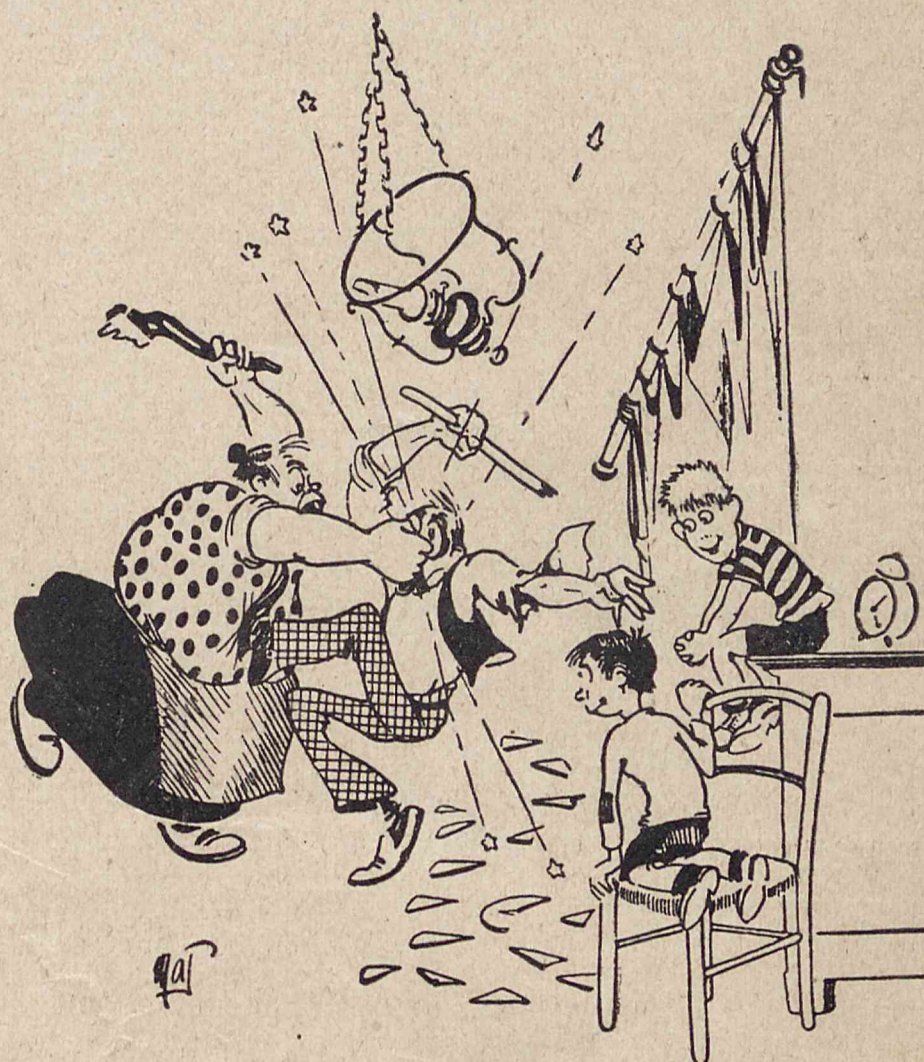
powszechnie znane ze swej dobroci,
fabryki WŁ. BRAUNSTEIN, WŁ. SZAMOTA i S-ka

Wyłącznie przedstawiciele

Sp. Akc. Handlu Towarami Żelaznymi

KRZYSZTOF BRUN i SYN
W WARSZAWIE

HUMOR ZAGRANICZNY



KRYTYKA SPORTOWA

— Ojciec walczy z większą umiejętnością, ale matka góruje nad nim temperamentem w ataku.

DLA PRENUMERATORÓW „ŚWIATA”

OSTATNIA NOWOŚĆ!

„TEATR” STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

WYSZŁY DWA TOMY (NAKLAD KSIĘGARNI F. HOESICKA)

Tom I (str. 396) zawiera:

„WALKĘ”, dramat historyczny w 7-u obrazach

„GŁUSZCZA”, komedję w 3-ch aktach

„KOLOMBINĘ”, komedję w 3-ch aktach

Tom II (str. 350) zawiera:

„PANIENKĘ Z DANCINGU”, komedję w 3-ch aktach

„AKTORKI”, komedję w 4-ch aktach

„RUSALKĘ”, komedję w 3-ch aktach

CENA KSIĘGARSKA POJEDYŃCZEGO TOMU ZŁ. 10.

**Prenumeratorzy „Świata” otrzymają oba tomy za 1/2 ceny,
t. j. po złotych pięć za tom**

Zwracać się należy do Administracji naszego wydawnictwa

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania i kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznymi odkurzacami. Pakowanie okien na zimę

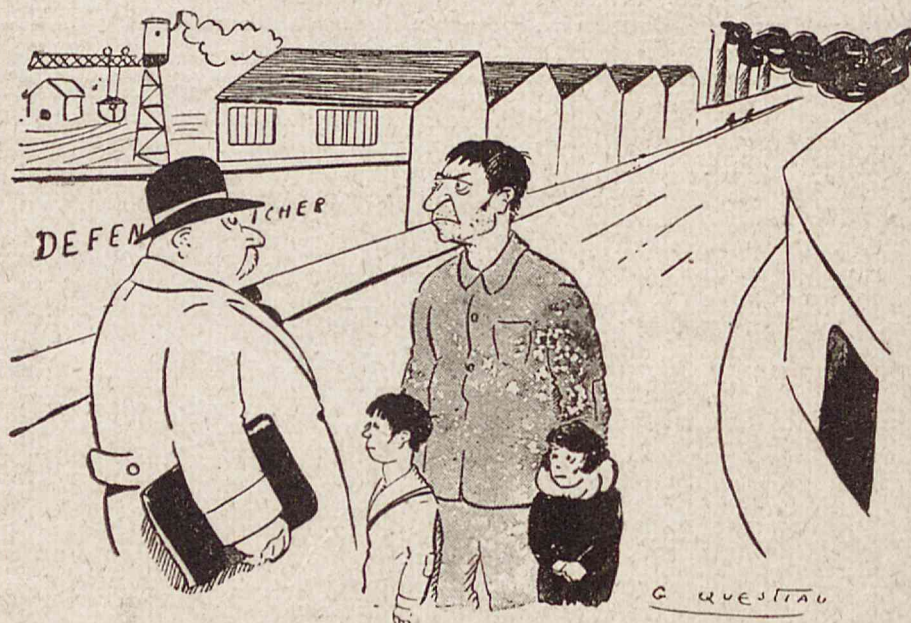
Reklama jest duszą handlu

Aleksander Alfred Konar

OPTYMISTKA

Do nabycia u wydawcy F. Hoessicka
oraz we wszystkich innych księgarniach

HUMOR ZAGRANICZNY



— Panie pośle! Znowu wszystko drożeje... mięso, chleb... Co panowie zamierzają przedsięwziąć?

— Trzeba będzie przede wszystkim podwyższyć diety poselskie.
(Le Rire)

**PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”**

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13. (Hotel Europ.)

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłosz. „PROMIEŃ” Piotrkowska 81,
Księgarnia „Czytaj” Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH”
CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie

5.— zł., z odnośzeniem do domu 6.— zł., na prowincji miesięcznie 6.80 zł.,
kwartalnie 19.80 zł.

Zagranicą miesięcznie 8.80 zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA